

# *Ostrołęka pełna wspomnień*

*Zeszyt 8*



TOWARZYSTWO  
PRZYJACIÓŁ  
OSTROŁĘKI

# *Ostrołęka pełna wspomnień*



# *Ostrołęka pełna wspomnień*

*Zeszyt 8*



TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ OSTROŁĘKI

Wydawca  
Towarzystwo Przyjaciół Ostrołęki  
Ostrołęka, 2020

*Redakcja*  
Jadwiga Nowicka  
Maria Rochowicz

*Redakcja techniczna i opracowanie graficzne*  
Tomasz Kalinowski

*Korekta*  
Anna Wołosz

Wydawca składa serdeczne podziękowanie Prezydentowi Miasta  
Ostrołęki za pomoc w ukazaniu się drukiem niniejszej publikacji

185. publikacja Towarzystwa Przyjaciół Ostrołęki

ISBN 978-83-64200-47-2

Nakład: 300 egz.

*Druk*  
Drukarnia J. J. Maciejewscy, Przasnysz

## SPIS TREŚCI

|                                                                                              |    |
|----------------------------------------------------------------------------------------------|----|
| Od Wydawcy . . . . .                                                                         | 7  |
| <i>Janusz Gołota</i>                                                                         |    |
| Ostrołęka – burzliwy sierpień 1920 roku . . . . .                                            | 11 |
| <i>Czesław Parzych</i>                                                                       |    |
| Sto lat temu – 1920 rok (walki o Ostrołękę, ze wspomnieniami<br>ich uczestnika) . . . . .    | 19 |
| <i>Maria Rochowicz</i>                                                                       |    |
| Świadkowie stulecia – Rodzina Leszczyńskich . . . . .                                        | 35 |
| <i>Teresa Piórkowska-Ciepierska</i>                                                          |    |
| Ostrołęka wyśpiewana . . . . .                                                               | 43 |
| <i>Joanna Kamińska</i>                                                                       |    |
| Żołnierz września 1939 roku . . . . .                                                        | 51 |
| <i>Czesław Parzych</i>                                                                       |    |
| „Puszcza szumi” (konspiracyjna gazeta Witolda Popiołka<br>w latach tużpowojennych) . . . . . | 57 |
| <i>Czesław Parzych</i>                                                                       |    |
| Wspomnienia z życia ostrołęczan . . . . .                                                    | 62 |

|                                                    |    |
|----------------------------------------------------|----|
| <i>Antoni Filipowicz</i>                           |    |
| Wspomnień czar . . . . .                           | 65 |
| <i>Leopold Szwedowski</i>                          |    |
| Bendera wierszy krzew złocisty . . . . .           | 74 |
| <i>Stanisław Kałucki</i>                           |    |
| Moje wspomnienia o Dionizym Maliszewskim . . . . . | 79 |
| <i>Stanisław Kałucki</i>                           |    |
| Spotkania z Edwardem Kupiszewskim . . . . .        | 83 |
| <i>Lucyna Wiśniewska-Rutkowska</i>                 |    |
| Czesław Parzych – mistrz prostoty . . . . .        | 86 |
| <i>Anna Siudak</i>                                 |    |
| Teatr z drugiego piętra. Wspomnienia o ostrołęckim |    |
| Zespole Teatralnym „BIS” . . . . .                 | 91 |

## OD WYDAWCY

Oddajemy do rąk szanownych Czytelników ósmy zeszyt *Ostrołęki pełnej wspomnień* zawierający trzynaście tekstów dziesięciu autorów. Zamieszczone tu wspomnienia mają szczególne znaczenie dla historii Ostrołęki, stanowią swoisty hołd złożony naszemu miastu, ludziom tu żyjącym i wydarzeniom sprzed wieku.

To właśnie sto lat temu 3–6 sierpnia 1920 roku żołnierze Wojska Polskiego zebrani w specjalnej Grupie Operacyjnej „Ostrołęka” toczyli ciężkie walki z Armią Czerwoną o nasze miasto. Przebieg tych walk przedstawiamy we fragmencie tekstu Janusza Gołoty zamieszczonym w monografii Ostrołęki autorstwa Zofii Niedziałkowskiej (wydanie z 2002 roku) oraz w opracowaniu „Sto lat temu” Czesława Parzycha. Tekst Parzycha zawiera wspomnienia uczestnika tych walk, księdza Władysława Miegonia, kapelana Pułku Morskiego, biorącego ze swymi marynarzami udział w tych bojach. Groby marynarzy poległych w bitwie o Ostrołękę w 1920 roku znajdują się na cmentarzu w Rzekuniu. Tymi tekstami chcemy podkreślić fakt, że rok 2020 został ogłoszony przez Sejm RP rokiem Bitwy Warszawskiej 1920 roku. Jest to także rok 100-lecia zaślubin Polski z morzem dokonanych przez gen. Józefa Hallera dnia 10 lutego 1920 r. Ostrołęka pielęgnuje pamięć o tych ważnych wydarzeniach.

We wspomnieniową nutę Zeszytu 8 doskonale wpisuje się też stuletnia historia rodu Leszczyńskich i ich Cukierni założonej w 1918 roku. Historię rodu opowiadają barwnie osoby z rodziny, a spisała je Maria Rochowicz.

W Zeszycie 8 znajdziemy także piękne słowa:

– o losach dziadków, rodziców i ich śpiewie o Ostrołęce,

- o gajowym, żołnierzu września 1939 roku, który dostał się do sowieckiej niewoli i zginął w Ostaszkowie,
- o wydawaniu konspiracyjnej gazety w okresie tużpowojennym,
- o ostrołęczanach, którzy tu żyli i pracowali, a także tych, którzy się tu urodzili, ale wyjechali i głęboko w sercu nosili Ostrołękę snując „wspomnień czar”,
- o ofiarności osoby, która cały materialny dorobek swojego życia przekazała na rzecz osieroconych, nieszczęśliwych dzieci.

Leopold Szwedowski wzruszająco wspomina twórczość ostrołęckiego poety Henryka Bendera, zaś Stanisław Kałucki swych kolegów po piórze: Dionizego Maliszewskiego i Edwarda Kupiszewskiego. Prof. Lucyna Wiśniewska-Rutkowska z serdecznością szkicuje postać Czesława Parzycha, poety, prozaika, dokumentalisty, wieloletniego Kronikarza Miasta Ostrołęki. A my jako TPO, przy tej okazji, dziękujemy Panu Czesławowi za 138 tomów Kroniki Miasta Ostrołęki pisanej przez niego przez 34 lata i pamiętamy o pięknym, urodzinowym jubileuszu, który miał miejsce półtora roku temu i życzymy samego dobra.

Wszyscy wymienieni literaci tu, w naszym mieście, mieszkali i tworzyli, tu życie uskrzydlało ich serca i ich wrażliwą, twórczą wyobraźnię. Tu z kolegami stworzyli Grupę, a następnie Klub Literacki „Narew”, wnosząc w szary czas tamtych dni barwne akcenty twórczej kultury.

I jeszcze piękny, barwny tekst o teatrze „Bis” Anny Siudak, w którym autorka przypomniała aktorów tamtego teatru i jego twórcę Zdzisława Załuskę, który w tym roku obchodzi jubileusz 90-lecia. Wiele osób z tego teatru jest już po drugiej stronie życia. Tym cenniejsze jest przywołanie ich historii.

Wszystkim miłym Czytelnikom tego Zeszytu życzę pięknych wzruszeń oraz chwil zadumy nad dziejami naszego Miasta, Ostrołęki, jego dawnych mieszkańców oraz naszej Ojczyzny.

Jadwiga Nowicka  
Prezes Towarzystwa Przyjaciół Ostrołęki

*Tu gdzie rycerze Księcia Siemowita  
strzegli Narwi błękitnych wód,  
tu pierwsze znaki tożsamości naszej  
– stąd nasz Gród.*

Czesław Parzych



## OSTROŁĘKA – BURZLIWY SIERPIEŃ 1920 ROKU



„Odrodzona w 1918 r. Polska musiała jeszcze długo walczyć o swój kształt terytorialny. Walce o granice na wszystkich frontach towarzyszyła także wojna z wrogiem, który zamierzał odebrać nam nie tylko terytoria polskie, ale także wolność i niepodległość. Latem 1920 r. zawisła nad Polską groźba utraty zdobytej po 123 latach niewoli państwowości. W sierpniu 1920 r. na przedpolach Warszawy stoczyliśmy bitwę, która przeszła do historii jako «cud nad Wisłą» i «18. przełomowa bitwa w historii świata». Bolszewicka Rosja, i jej wielomilionowa armia, natarła na Polskę, by «po trupie pańskiej Polski» narzucić Europie ideologię i praktykę komunizmu. Zamierzone zdobycie polskiej stolicy stanowiło kolejny etap rewolucji permanentnej, która miała objąć cały Stary Kontynent. (...)»

Naczelny Wódz Józef Piłsudski, szef sztabu Wojska Polskiego gen. Tadeusz Jordan-Rozwadowski, dowódca Armii Ochotniczej gen. Józef Haller, oficerowie i żołnierze wspierani przez cywilne władze państwa na czele z premierem Wincentym Witosem oraz Radą Obrony Państwa, ludność stolicy i całego państwa – wszyscy oni, wsparci także przez sojuszników, stanęli zjednoczeni do boju, świadcząc o powszechnym przywiązaniu Polaków do swojego państwa i pragnieniu obrony cywilizacji europejskiej opartej na dorobku chrześcijaństwa i samostanowieniu demokratycznych narodów. (...)»

Dziękując Matce Bożej za wstawiennictwo w sierpniu 1920 r., Naczelny Wódz udał się na czele narodu do Częstochowy, by klęknąć przed jej jasnogórskim wizerunkiem.

Dziś, w setną rocznicę tamtych wydarzeń, wdzięczni Opatrzności Bożej za łaskę zwycięstwa i uratowania Europy przed nawałnicą bolszewicką Senat wolnej Polski ustanawia rok 2020 Rokiem Bitwy Warszawskiej.” (Fragmenty Uchwały Senatu RP w sprawie ustanowienia roku 2020 Rokiem Bitwy Warszawskiej podjętej dn. 17.09.2019 r.)

\*\*\*

Jednym z ważnych etapów walki z bolszewikami 1920 roku były walki pod Ostrołęką, które miały miejsce w pierwszych dniach sierpnia. Upamiętnia je pomnik 53 marynarzy pochowanych na cmentarzu w Rzekuniu oraz jedna z tablic na Grobie Nieznanego Żołnierza z napisem „OSTROŁĘKA 5 VIII 1920”. Przebieg tych walk i atmosfera tamtych dni opisane są w *Ostrołęka dzieje miasta* Zofii Niedziałkowskiej, wyd. z 2002 r., w dołączonym rozdziale autorstwa Janusza Gałoty. Oto obszernie fragmenty.

\*\*\*

Nie minęły dwa lata od odzyskania niepodległości, gdy przez Ostrołękę znowu przeszła zawierucha wojenna, którą już od kilku tygodni zapowiadała prasa katolicka oraz czasopisma redagowane przez A. Chętnika: „Gość Puszczański” i „Drużyna”. Gazety wzywały młodzież do wstępowania do wojska (...). W odezwach zamieszczonych w „Gońcu Pogranicznym” dramatycznie wzywano wszystkie dzieci Ojczyzny o pomoc i ratunek: „Nawała bolszewicka – dzika rozpętana i krwiożercza horda moskiewsko-azjatycka... pragnie zdeptać naszą ojczyznę, sponiewierać kościoły, zbeshczścić nasze rodziny, upławić się w naszej krwi”.

W obliczu zagrożenia bolszewickiego na początku lipca 1920 roku w odzewie na apel powstałej 1 lipca 1920 roku Rady Obrony Państwa, w Ostrołęce zawiązał się jako pierwszy w woj. białosto-



Ostrołęcki dworzec kolejowy w okresie międzywojennym

ckim Powiatowy Obywatelski Komitet Obrony Państwa na powiat ostrołęcki. Jego przewodniczącym został starosta Adam Winiarski, a w skład wchodził ponadto delegaci Sejmiku Powiatowego: Józef Psarski, Szczepan Sobiech, Antoni Zalewski, delegat Związku Ziemi Jan Glinka, delegaci Związku Kółek Rolniczych: Władysław Białobrzęski i Stanisław Nosek, delegaci miasta Ostrołęki: burmistrz Władysław Banach, Adolf Wyszowski i Antoni Borys oraz ks. Józef Gościcki, reprezentant duchowieństwa i Maria Scheurowa. Komitet prowadził agitację na rzecz wstępowania do armii, kolportował ulotki i broszury, zorganizował sześć wieców, założył gospody dla żołnierzy w mieście i na stacji kolejowej. Pod koniec lipca w Ostrołęce skoncentrowano funkcjonariuszy Policji Państwowej z północnej części województwa warszawskiego, którzy następnie z polecenia generała Jana Wroczyńskiego zostali przydzieleni do pomocy wojsku i skierowani do Łomży. Wielką ofiarnością wykazało się ziemiaństwo, przekazując wojsku konie, furaz i pieniądze, a ożywioną agitację prowadziło także duchowieństwo.

Po sforsowaniu Niemna trzy armie rosyjskie (3, 15 i 4) otrzymały rozkaz marszu na linię od Ostrołęki poprzez Ostrów aż po Włodawę, którą planowano osiągnąć do 3 sierpnia.

Obrona Ostrołęki w pierwotnej wersji mieściła się w koncepcji opartej o twierdzę w Brześciu Litewskim i stanowiła ważny punkt strategiczny z Narwią jako osią systemu. Przemieszczanie się wojsk warunkowały przyczółki mostowe zbudowane jeszcze przez Niemców, drogowy etap Traktu Kowieńskiego i sieć dróg, linie i węzeł kolejowy oraz zbudowana przez Rosjan łączność telefoniczna i telegraficzna. Miasta leżącego w pasie obronnym Przasnysz–Ostrołęka–Łomża–Ostrów miała bronić Grupa Operacyjna gen. Jana Wroczyńskiego, a następnie gen. Bolesława Roi.

Grupa ta tworzyła się w czasie walk o przeprawę na Narwi w Łomży i w Nowogrodzie. W jej skład wchodziły: 8 Brygada Kawalerii, 115 Pułk Ułanów z Poznania, 2 Pułk Ułanów Włodzimierza Wołyńskiego i część oddziału kozackiego, który przybył koleją z Hrubieszowa, 205 Ochotniczy Pułk Piechoty mjr. Bernarda Monda. Wojsko wspierał również ochotniczy oddział Policji Państwowej woj. białostockiego oraz harcerze z plutonu szturmowego pomorskiego 4 Pułku Piechoty.

1 sierpnia żołnierze z Ostrołęki wyruszyli na pomoc obrońcom Nowogrodu, a następnego dnia część oddziałów wspierała obronę Łomży, uczestniczyła w walkach pod Drogoszewem i Miastkowem. Po porażkach w starciach z 4 Armią Jewgienija Siergiejewa w Łomży, pod Nowogrodem i Miastkowem Polacy wycofali się w kierunku Ostrołęki. Te walki miały jednak duże znaczenie, bo przeciwnik poniósł również dotkliwe straty, a strona polska zyskała czas niezbędny do wzmocnienia obrony linii Wisły z przedmieściem warszawskim. Teraz Ostrołęka miała odegrać rolę „drugiego Zbaraża”.

3 sierpnia pod miastem pojawiły się 8 i 53 dywizje radzieckich strzelców oraz kawaleria Bżyskiana Gaja. Ostatecznie Ostrołękę miały bronić: ochotniczy 205 Pułk Piechoty im. Jana Kilińskiego, pomorski 4 Pułk Piechoty, 1. batalion Pułku Morskiego kpt. mar.

Konstantego Jacynicza, oddziały Policji Państwowej, szwadrony jazdy, pluton 17 Pułku Artylerii Ciężkiej oraz pociąg pancerny „Mściciel”. 1 batalion Pułku Morskiego rozpoczął walki na przedpolu Ostrołęki na linii Susk-Nowa Wieś- linia kolejowa, wypierając nieprzyjaciela z Nowej Wsi i Suska Starego.

4 sierpnia Naczelne Dowództwo Wojska Polskiego, po krytycznej ocenie dotychczasowego dowództwa, na czele grupy „Ostrołęka” postawiło gen. Bolesława Roję, który otrzymał rozkaz utrzymania miasta jak najdłużej. (...)

Zasadnicze walki o Ostrołękę toczyły się 5 i 6 sierpnia. 5 sierpnia oddziały bolszewickie przeprawiły się przez Narew z zamiarem okrążenia miasta. W tym samym dniu nasiliła się ewakuacja mieszkańców, a ppłk Jerzy Błęszyński, obrońca lewobrzeżnej części miasta, wydał polecenie fortyfikacji. W okolicach wsi Omulew zwycięsko potykał się 2 Pułk Ułanów z oddziałami I brygady 15 Dywizji Kawalerii. Krwawe boje toczyły się o dworzec kolejowy, w których po stronie polskiej uczestniczył 1. batalion 4 Pułku Pomorskiego i 1. batalion morski. W walkach udział brali również ułani.

6 sierpnia od wczesnego ranka do popołudnia Polacy odpierali natarcie na Susk i Laskowiec. Wieczorem tegoż dnia oddziały 8 i 53 Dywizji Strzelców zajęły Rzekuń, a następnie, po wyparciu 4 Pułku Pomorskiego, stację Ostrołęka. Przejściowo dworzec odzyskali marynarze 1. Batalionu morskiego, którego dowództwo objął por.mar. Marian Wolbek. Na cmentarzu w Rzekuniu znajduje się pomnik na mogile 53 marynarzy poległych na terenie gminy.

W obliczu zagrożenia okrążeniem jednostki broniące Ostrołękę, w nocy z 6 na 7 sierpnia, otrzymały rozkaz odwrotu w kierunku Różana i Makowa Mazowieckiego. Gen Roja został wezwany do Warszawy, a dowództwo grupy przejściowo objął płk Ferdynand Zarzycki.

7 sierpnia przed południem Ostrołęka została zajęta przez radziecką 16 Dywizję Piechoty i Korpus Gaja, pod okupację dostały się też inne miejscowości powiatu. W wyniku ostrzału artyleryjskiego w mieście wybuchły pożary. Bitwa o Ostrołękę należała do jednej

z poważniejszych w bolszewickiej marszrucie, na jej ostateczne rozstrzygnięcie wpłynął m.in. brak amunicji.

Rosjanie zostali powitani w Ostrołęce owacyjnie przez grupy Żydów: pochodem dzieci, bramami powitalnymi, akademiami, przemówieniami, kwiatami. Podczas wiecu zorganizowanego przed ratuszem przez Józefa Gutmana i Brasza Hangerera do zgromadzonych przemawiali: komisarz na Ostrołękę Morozow, oficer polityczny 4 Armii oraz Motel Cycowicz i Chana Oliwerstejn. Władzę objął Tymczasowy Komitet Rewolucyjny, zorganizowano także milicję ludową. W skład Powiatowego Komitetu Rewolucyjnego w Ostrołęce weszli: Stanisław Olejarczyk, Wincenty Wołosz – sekretarz, Styczkowski, Sobieski, Kowalski, Borys, Napiórkowski, Dobrowolski – jako przewodniczący (komisarz cywilny), Cycowicz, Oliwerstejn. Franciszek Borys został kwatermistrzem wojsk radzieckich, a pracę rozpoczął od zerwania godła polskiego z gmachu starostwa. Komisarzem nadzwyczajnej Komisji do Walki z Sabotażem i Kontrrewolucją (czerezwyczajki) mianowano Kowalewskiego, byłego sekretarza Związku Zawodowego Robotników Rolnych w powiecie ostrołęckim, karanego w przeszłości za przestępstwa kryminalne. Z kolei Napiórkowskiemu podlegały lasy, drogi i praca.

15 sierpnia 1920 roku dyrektor i nauczyciele ostrołęckiego gimnazjum zostali zapędzeni do sprzątania ulic oraz sprzętu zboża w okolicznych folwarkach. Szanowanych chasydów również zmuszano do sprzątania ulic w dzień szabatu. 11 sierpnia grupa kolejarzy na stacji Ostrołęka uchwaliła adres powitalny do Tymczasowego Komitetu Rewolucyjnego Polskiego w Białymstoku, do III Międzynarodówki i Armii Czerwonej. Aresztowano ks. Stanisława Pędzicha, rektora kościoła pobernardyńskiego i ks. wikariusza Ludwika Zatryba. Ksiądz Pędzich został bestialsko zamordowany pod Szczuczynem 22 sierpnia, natomiast ks. Zatryb, symulując śmierć, uratował życie.

W trakcie kontrofensywy znad Wieprza, rozpoczętej przez Józefa Piłsudskiego 16 sierpnia, w obawie o koncentrację przeciwnika

w okolicach Mławy, na Łomżę i Ostrołękę skierowano trzy (8, 10 i 7) brygady 1 Armii Polskiej. Bojowy zryw mieszkańców, swoiste „powstanie ostrołęckie”, ułatwiło zajęcie miasta. 23 sierpnia oddział pod dowództwem murarza Zygmunta Wojny, przy wsparciu oddziału wojska polskiego oraz strażaków i ludności cywilnej, w tym kobiet i młodzieży, zaatakował patrol kozacki. Polacy nie dopuścili do spalenia mostu na Narwi w Ostrołęce, który wysadzony przez Rosjan usunął się tylko i oparł na belkach. Wojska bolszewickie bez powodzenia próbowały przepłynąć się przez rzekę, wykorzystując spławiane drzewo: pewna liczba żołnierzy dostała się do polskiej niewoli. Nad Narwią zginęło 22 Rosjan oraz jeden robotnik, mieszkaniec Ostrołęki. Wieczorem tegoż dnia miasto zostało zdobyte przez 21 Pułk Piechoty z 8 Dywizji Piechoty i 150-osobowy oddział kolejarzy. 1 batalion 21 Pułku Piechoty zajął stację Ostrołęka, zdobywając 12 karabinów maszynowych, 700 karabinów ręcznych, wagon amunicji artyleryjskiej. Polskie oddziały wokół Ostrołęki otrzymały za zadanie zatrzymania na linii Narwi i Pisy 4 Armii rosyjskiej i nadal groźnego III Korpusu konnego Gaja, by nie dopuścić do ich przedarcia się na wschód. 21 sierpnia kolejarze z Kaczyn z bronią w ręku uniemożliwili Rosjanom wykorzystanie kolei do ewakuacji. Z rosyjskimi maruderami rozprawiał się stacjonujący w Ostrołęce 32 Pułk Piechoty, korzystający ze wsparcia ludności Kurpiowszczyzny, tworzącej samorządnie oddziały partyzanckie.

Wraz z wojskami nieprzyjacielskimi uciekli współpracujący z nimi żydowscy komuniści. W Ostrołęce do 28 sierpnia stacjonowało dowództwo 1 Armii, które uruchomiło centralę telefoniczną. Na stację kolejową w Ostrołęce docierała amunicja i sprzęt dla wojska. (...) 31 sierpnia do Ostrołęki przybył premier Wincenty Witos; wśród zdobytych trofeów oglądał uzbrojenie zdobyte przez „Huzarów Śmierci” i oddział policyjny.

Na podstawie rozkazu dowództwa 1 Armii z 21 sierpnia 1920 roku dowództwa garnizonów miały przeprowadzić na swoim terenie poszukiwania osób, które dopuściły się działań na szkodę

wojska i państwa polskiego: zdrajców i agitatorów. W powiecie zostali aresztowani organizatorzy komitetów rewolucyjnych: murarz Stanisław Olejarczyk, robotnik Styczkowski, chłop małorolny Sobieski i nieznany z nazwiska robotnik kolejowy. Represje spadły na Żydów. Stanisław Olejarczyk został powieszony na podstawie wyroku sądu doraźnego, jego córka Janina zaś skazana na półtora roku więzienia za witanie oddziałów radzieckich kwiatami i propagowanie hasel proradzieckich. Piotr Zajdler, członek czerwonej milicji, za zrzucenie i zdeptanie godła polskiego otrzymał wyrok 5 lat więzienia, podobnie jak Wincenty Wołosz, agitator na rzecz wstępowania do Armii Czerwonej, obrażający jednocześnie żołnierzy polskich, Feliks Wołosz, komisarz rewkomu w Wachu, na półtora roku więzienia, a Mojżesz Perec na 10 lat za przyjęcie posady kancelisty w rewkomie, ale Wojskowy Sąd Doraźny uniewinnił go. Za współpracę z bolszewikami sądzony był ostrołęcki przedsiębiorca Abraham Teksum, który po uwolnieniu dzięki wstawiennictwu posłów żydowskich wyjechał do Palestyny. Chawa Skalka została skazana „za dawanie znaków” wkraczającym do Ostrołęki Rosjanom.

Po wojnie z Rosją powróciły do miasta władze polskie. Następą i pełniącym obowiązki starosty był Kazimierz Eustachiewicz. W 1921 roku funkcję starosty na krótko przejął Kazimierz Pstrokoński, którego zwolniono na własną prośbę, a następnym był dr Władysław Dunin-Borkowski. W grudniu 1923 r. kierownikiem starostwa wyznaczono urzędnika Urzędu Wojewódzkiego Franciszka Sypka. Po odwołaniu go w lutym 1925 roku do Białegostoku następcą został, do czerwca 1926 r. Ignacy Korkozowicz.

Opracowanie: Maria Rochowicz

Tekst pochodzi z *Ostrołęka dzieje miasta*, Zofia Niedziałkowska, Wyd. UM, OTN, TPO, Ostrołęka 2002 r., Janusz Gołota, *Společnosť Ostrołki w dwudziestoleciu wojennym*, str. 246–252.

## STO LAT TEMU – 1920 ROK (walki o Ostrołękę ze wspomnieniami ich uczestnika)



Jeszcze Niemcy nie wycofali się całkowicie ze wschodnich rubieży rodzącej się do życia Polski a już 17 listopada 1918 roku rozpoczęły się ruchy wojsk Rosji sowieckiej ku Polsce. W roku 1920 naród polski znów znalazł się – po raz kolejny – w obliczu utraty swej niepodległości. W czerwcu 1920 roku zdążono już skoncentrować dla ofensywy 20 dywizji piechoty i 3 dywizje jazdy. 4 lipca 1920 roku ruszyła znad Berezyny ofensywa Armii Czerwonej, stanowiącej „zbrojne ramię światowej rewolucji”. Nieprzyjacielskie zastępy wciąż parły ku Warszawie, pewne swego zwycięstwa. Rozwinęło się szybkie i pełne grozy przenikanie wojsk sowieckich w głąb Polski. A obok sztabu armii przygotowany był już kompletny przyszły rząd Polski komunistycznej, jako polskiej republiki sowieckiej.

Groźba wisiała nad Polską. Była tym większa, że państwa Zachodu znów odmówiły nam pomocy (po raz kolejny, a dziś wiemy, że nie po raz ostatni). Rodząca się Niepodległa Polska zdana była na własne siły. A wkraczająca na ziemie polskie Armia Czerwona znajdowała poparcie wśród rewolucyjnych robotników, fornali, biedoty, witana była przez nich w miasteczkach i wioskach na specjalnych wiecach. Tworzone były Komitety Wojenno-Rewolucyjne, w skład których wchodziłi też działacze polskiego ruchu komunistycznego, przybywający z Rosji. Taki komitet powstał i w Ostrołęce – Tymczasowy Rewolucyjny Komitet Polski, a jego manifest głosił, że „lud roboczy w Polsce wyzwolony spod jarzma kapitalistów, obszarników, zdzierców i wyzyskiwaczy, we własne dłonie bierze

swój los”. Zaś Episkopat Polski w liście pasterskim z 26 sierpnia 1920 roku informował, że Rosja Radziecka „łączy okrucieństwo z nienawiścią do wszelkiej kultury” i przedstawił działania Armii Czerwonej jako próbę zdławienia niepodległości Polski.

Armia Czerwona zaś, po wkroczeniu na ziemie polskie głosiła, zgodnie z hasłami swego rządu, że występuje nie przeciwko państwu polskiemu, lecz przeciwko klasom społecznym i ugrupowaniom politycznym rządzącym Polską. Wzywano do czynnych występów przeciwko „burżuazyjnemu rządowi” w celu utworzenia Polskiej Republiki Radzieckiej.

W kraju ustanowiono Radę Obrony Państwa – organ jednoczący wszystkich Polaków. W ciągu niewielu tygodni do ochotniczego zaciągu zgłoszono 80 tysięcy ochotników. W ostatnich dniach lipca 1920 roku działania wojenne objęły swym zasięgiem północno-wschodnie Mazowsze.

Boje o Ostrołkę rozpoczęły się 3 sierpnia 1920 roku. Ich areną były szerokie przestrzenie rozłożone na lewym brzegu Narwi, poprzez Teodorowo, Nową Wieś Wschodnią, Zabiele, Przytuły, Susk do Stacji Ostrołka i Tobolic.

Naczelne dowództwo wojsk polskich w swych planach taktycznych zakładało zatrzymanie ofensywy bolszewików w rejonie Ostrołki choć na kilka dni. Miał to być czas na przegrupowanie naszych wojsk i przygotowanie ich do decydujących działań bojowych. W tym celu utworzono specjalną grupę operacyjną „Ostrołka” pod dowództwem generała podporucznika Jana Wroczyńskiego, a następnie generała Bolesława Roi, działającego wzdłuż linii Łomża–Ostrołka–Ostrów–Przasnysz. W jej skład wchodziły dwa ugrupowania bojowe. Jednym z nich dowodził płk Jerzy Ferek-Bleszyński. Ugrupowanie to składało się z przybyłego koleją z Warszawy ochotniczego 205. Pułku piechoty pod dowództwem majora Bernarda, 1. Batalionu Pułku Morskiego pod dowództwem kapitana marynarki Konstantego Jacynicza (w sile 600 bagnietów), 1. Plutonu 1. dywizjonu 16. Pułku artylerii ciężkiej, 17. Pułku artylerii

ciężkiej pod dowództwem majora Lubańskiego, kompanii marszowej 9. Pułku piechoty legionów (wcielonego potem do 205 pp.), 3. Dywizjonu 18. pułku ułanów, szwadronu 218. Pułku strzelców konnych pod dowództwem majora Prylińskiego, pomorskiego 4. Pułku piechoty pod dowództwem majora Gigieła. Razem ta część grupy uzbrojona była w 3878 bagnetów, 194 szable, 30 cekaemów, 16 dział lekkich i 2 działa ciężkie.

Drugie ugrupowanie broniące Ostrołęki stanowiła 8. Brygada Kawalerii, uformowana pośpiesznie dla przeciwstawienia się korpusowi konnemu Gaja. Od 4 sierpnia dowodził nią generał Stefan Suszyński (po nim generał Aleksander Karnicki). W jej skład wchodził też uformowany w Ostrołęce 108. pułk ułanów pod dowództwem podpułkownika Stablewskiego, przybyły koleją z Włodzimierza Wołyńskiego 2. Pułk ułanów (Grochowskich) pod dowództwem majora Jasiewicza, przybyły koleją z Poznania 115. Pułk ułanów pod dowództwem rotmistrza Kotulskiego, z Hrubieszowa szwadron jazdy tatarskiej pod dowództwem podporucznika Zatorskiego, który stanowił część walczącej po stronie Polski ukraińskiej brygady Kozaków Petlury oraz 2. Bateria 8. Dywizjonu artylerii konnej i inne pomniejsze jednostki wojskowe, wśród nich oddział policji państwowej, składający się z policjantów ostrołęckich, białostockich, łomżyńskich (oddział ich liczył około 160 osób). Brygada razem liczyła 35 oficerów i 1947 żołnierzy, była uzbrojona w 9 cekaemów oraz 8 dział.

Sformowanym tak szybko oddziałem do obrony Ostrołęki brakowało odpowiedniej siły, zarówno pod względem liczby żołnierzy jak i uzbrojenia. Mimo to odznaczały się bohaterskimi czynami, szybko dojrzewając w ogniu walk na przedpolach Ostrołęki. A rozpoczęły się one 3 sierpnia już w godzinach popołudniowych na południowy wschód od Ostrołęki. Pierwsze natarcie przeciwnika skierowane było na wieś Ołdaki i zostało odparte głównie siłami 205. pułku piechoty. Około godziny 17, po kolejnych silnych natarciach wojsk bolszewickich w okolicy Nowej Wsi i Suska, właśnie trwała zacięta walka, gdy na pole bitwy przybył Batalion Pułku

Morskiego w sile 600 marynarzy pod dowództwem kapitana Jacyniewicza. Prosto z marszu batalion włączył się do akcji i uczynił to z wielką brawurą. Dzięki kontratakowi marynarzy Nowa Wieś, Susk, pozostały w naszych rękach, pomimo silnego ognia artylerii i karabinów maszynowych wroga.

Po latach chwile tej walki opisał w swych wspomnieniach aktywny uczestnik tego wydarzenia kapelan Pułku Morskiego ksiądz Władysław Miegoń. Niżej jego wspomnienia:

„Po przybyciu pociągiem na Stację Ostrołęka otrzymaliśmy alarmującą wiadomość, że bolszewicy są tuż. Poszczególne kompanie natychmiast formują się. Krótko do nich przemawiam – po czym odmawiają spowiedź powszechną – udzielam im absencji i ruszają w bój. Nie upływa 15 minut, a salwy karabinowe rozdzierają powietrze. Strzelanina trwa pół godziny, potem cisza. Zaciekawiony ruszam na front i tu z rozgorączkowanymi twarzami opowiadają mi żołnierze o pierwszej potyczce i odparciu kozaków. Po chwili do naszej grupki podchodzi dowódca 2. Kampanii marynarki, por. W. (Michał Wilkicki) i proponuje:  
– Kto idzie na ochotnika na wywiad?

Zgłasza się jeden podoficer i żołnierz.

– Mało! – w młodym żołnierzu jeszcze wiele lęku... wobec tego trzeba dać przykład.

– Ja idę! – Popędził porucznik jeszcze ośmiu mówiąc:

– To ksiądz idzie, a wy się boicie?

Ruszyliśmy. Ja na przodzie z karabinem w rękę. Przed nami folwark Susk – w nim bolszewicy. Dochodzimy do rozgałęzienia dróg, idziemy w lewo. Wchodzimy «gęsiego» w rów przydrożny, śledząc wzrokiem dokoła, trzymając broń w pogotowiu. Na lewo od nas strzelanina. Po pewnym czasie słyszymy okrzyki porucznika W.:

– Wrócić! Wrócić! Idźcie drogą w prawo!

Żołnierze pobiegli z powrotem, ja wysunąłem się zbyt daleko i chcąc sobie skrócić drogę, ruszyłem polem na przełaj. Dostrzegli mnie bolszewicy i z nagłą zaszczękał karabin maszynowy a koło mnie zaśpiewały kule. Gruchnąłem na ziemię. Myśli błyskawicznie przebiegają po głowie, jak tu wydobyć się z tej opresji. Słyszę z dali głos porucznika: – Księżu! Księżu! – chciał sprawdzić czy żyję. Uniosłem głowę.

– Niech ksiądz przebiegnie – woła.

Zaryzykowałem. Zebrałem się w sobie i pędem do swoich. Skoczyłem do rowu. Złowrogi świst kul przeszył znowu powietrze, ale byłem już bezpieczny. Wtem odezwała się basem bateria naszych armat. Oddychamy z ulgą. Patrzymy z przyjemnością na wytryskające koło Suska fontanny ziemi. Pod osłoną baterii nasza kompania szykuje się do ataku. Widzimy poza sobą rozwijającą się tyralierę. Pozostawiam swój patrol na miejscu, sam ruszam ku pierwszej kompanii. Tam spotkałem porucznika H. (porucznik marynarki Aleksander Hulewicz – oficer drugiej kompanii – Cz. P.), który mi oświadczył, że idzie do ataku i prosi mnie, abym powiadomił o tym porucznika N. (porucznik marynarki Godfryd Niezabitowski, po latach zginie w Katyniu), znajdującego się z techniczną kompanią w wiosce na prawym skrzydle, obok toru kolejowego. Pobiegłem. Przede mną rzeczka. Dość szeroka i bagnista. Przeskoczyć nie mogę. Biegnę obok, wreszcie mostek, na którym stoi porucznik N. z częścią swego oddziału. Wyjaśniam mu sytuację i oświadczam, że ma natychmiast dołączyć do ataku.

– Zaraz, tylko zbiorę resztę oddziału rozproszonego w wiosce – odpowiada.

Pobiegł. Tymczasem nade mną i oczekującymi żołnierzami zakwitły dwa nieprzyjacielskie szrapnele. Nie czekając dalszych krzyknąłem:

– Chłopcy, za mną, naprzód! Ruszyliśmy ławą, padło jeszcze kilka pocisków, ale daleko poza nami. Dobiegłem do rowu na łące, gdy zaterkotał karabin maszynowy bolszewików. Kule szyły powietrze przed naszymi głowami. Z lewej strony odstrzeliwała się pierwsza kompania. Bolszewicy uchodzili kryjąc się w lesie. Wzdłuż linii usłyszałem wołanie:

– Sanitariusz! – Widocznie ktoś był ranny. Pobiegłem w tym kierunku i znalazłem kaprała C. (kapral Józef Ciupiński) – rannego w brzuch. Wypowiadałem go, udzieliłem ostatniego namaszczenia, po czym z trzema żołnierzami wziąłem go na płachtę i nieśliśmy go w kierunku dworu Susk. Tam zmarł (spoczywa w bratniej mogile na cmentarzu w Rzekuniu).

Wkrótce przynieśli ułani z sąsiedniego szwadronu kolegę. Młody 18-letni chłopak ranny w prawy bok. Złożono go we dworze. Dookoła rozbite biurka, rozrzucone i podarte książki i czasopisma. Ułan spowiada się z płaczem i ja od łez nie mogę się powstrzymać. Po spowiedzi pyta:

– Księżu, czy ja będę żył? Uspokajam jak mogę lecz widocznie przecucia mówią mu co innego, bo szepcze:

– Za Ojczyznę! Proszę księdza, moi Rodzice w Wilnie, na ulicy Bakszta, niech ksiądz napisze.

Co się z nim stało nie wiem, gdyż zajęchała podwoda i rannego zabrano.

Pierwszy dzień walki uwieńczony został sukcesem, wywołał dobry nastrój i otuchę. Wieczorem wróciłem do dowództwa pułku a skoro tam przyjechał wóz prowiantowy, poprowadziłem go do linii pierwszych okopów. Brać żołnierska z radością zaopatrywała się w papierosy, konserwy, sucharki (...). Noc sierpniowa, ciepła, gwiazdzista, kryła zagadkę dnia jutrzejszego. Przespałem się na wiązance słomy, obok toru kolejowego”.

Dzień 4 sierpnia wstawał piękny i słoneczny. Oddziały sowieckie rozpoczęły już rankiem atak na linii od Teodorowa poprzez Nową Wieś, Ołdaki, Zabiele do Suska. Walki były zacięte, oddziały polskie często przechodziły do przeciwnatarcia. Pozycje w rejonie Teodorowo–Nowa Wieś, bronione przez 4. pułk strzelców pomorskich i 205. pułk piechoty, były pięciokrotnie atakowane. Po raz piąty o godzinie 22 wieczorem. Pozycję jednak utrzymano.

Generał Bolesław Roja, który po nagłym odwołaniu generała Jana Wroczyńskiego – objął dowództwo nad grupą „Ostrołęka”, przybył rankiem na stanowisko bojowe 1. batalionu pułku morskiego i dał marynarzom rozkaz ataku na wieś Zabiele. Przebieg tej akcji utrwalony został w zarysie historii wojennej Pułku Morskiego:

„Plutony pierwszej kompanii oraz plutony dowództwa pułku pod dowództwem kapitana Jacynicza ruszyły przez otwarte pole wprost na wieś Zabiele. Druga kompania, zajmująca odcinek Susk – do toru kolejowego – pod dowództwem porucznika Michała Wilkického natarła przez las na tyły nieprzyjaciela. Oddział kapitana Jacynicza pierwszy wpadł do Zabiela. Zawrzała gorąca walka. Po chwili rozległy się strzały na tyłach wsi. To rozpoczęła atak druga kompania batalionu morskiego. Nieprzyjacielska piechota, zaatakowana z dwóch stron przez marynarzy, rzuciła się do ucieczki. W tejże chwili nadleciał szwadron 2. pułku ułanów, rzucając się w pościg za uchodzącym nieprzyjacielem. Naraz ułani wypadli z lasu, mając na karku ławę kozaków, którzy razili ich z taczanki. Kawaleria polska wycofała się na Ostrołękę, kozacy zaś, wzięwszy wieś w ogień flankowy, przeszli do ataku na batalion morski. W tym samym czasie drugi znaczny oddział nieprzyjacielskiej kawalerii zaatakował wieś od południa, odcinając drugą kompanię. Rozpoczęła się nierówna walka odciętych i rozdrobnionych marynarskich oddziałów z otaczający-

mi ze wszech stron kozakami. Dowódca pułku, kapitan Jacynicz, ciężko ranny, został otoczony przez kawalerię nieprzyjacielską i zabrany do niewoli (zginął bez wieści). Porucznik Pieńkowski został w otwartym polu wraz z plutonowym Janem Kołodziejskim, kapralem Włodzimierzem Platyńskim i marynarzem Kazimierzem Kurkiem, stawiając zacięty opór kozakom. Gdy zabrakło amunicji niewielki oddziałek porucznika Pieńkowskiego bronił się bagnietami (...). W walce o Nową Wieś batalion poniósł bardzo ciężkie straty. Pomimo to nie stracił ducha – odrzucił jeszcze kilkakrotnie ataki na Susk”.

Cytowany już wyżej w tym tekście bezpośredni uczestnik tych wydarzeń, ksiądz kapelan Władysław Miegoń tak dalej wspominał:

„Przespałem się na wiązce słomy obok toru kolejowego. Dzień wstawał słoneczny, piękny (...). Front zaczął się ożywiać, głuchy stuk wystrzałów przybierał coraz żywsze tempo. Chciałem iść na linię, lecz dowódca polecił mi iść na stację kolejową i tam telefonicznie złożyć meldunek, który otrzymałem na piśmie, do dowództwa grupy. Kiedy wróciłem nie zastałem już kapitana Jacyniewicza. Podczas mej nieobecności przyjechał dowódca grupy generała Roja i z dowódcą pułku udał się na front. Dochodziły stamtąd odgłosy wzmagającej się walki. Dowódca pułku przysłał łącznika, by dostarczyć więcej amunicji. Porucznik M. (por. marynarki Tadeusz Podjazd-Morgenstern – adiutant pułku) zwrócił się do mnie czy nie zechciałbym udać się do taboru po amunicję. Zgodziłem się. Tabor znajdował się w tyle o kilka kilometrów. Skoczyłem na konia i udałem się w tym kierunku.

W oznaczonej przez por. M. wiosce taboru nie znalazłem. Mieszkańcy oświadczyli mi, że wyjechał. Udałem się na dal-

sze poszukiwania. Po godzinnej bezskutecznej wędrówce postanowiłem wracać (...), spotkałem trzech żołnierzy z naszego oddziału, którzy mi komunikują tragiczną wiadomość o śmierci dowódcy pułku i wielu marynarzy. W dowództwie zastałem por. M. z gorączkowym pośpiechem szykującego oddziałek z pisarzów, ordynansów. Po chwili ruszają na linię. Zewsząd nadbiegają przerażeni, zdyszani żołnierze (...). Zbieram porzucone rzeczy i znoszę do stojącego opodal pociągu. Jakiś ułan prowadzi konia, na którym siedzi zboczony krwią żołnierz. Ze strzępów informacji staram się wywnioskować, co się stało. Kapitan Jacynicz na rozkaz dowódcy grupy poprowadził batalion do ataku na wieś Zabiele. Bolszewicy widząc wzmocnienie oporu w dniu poprzednim – w nocy zgromadzili trzy pułki kawalerii – dopuścili do ataku na Zabiele, a potem uderzyli na nasze wojska. Rozbili szwadron ułanów, znajdujący się na naszym lewym skrzydle, po czym wzięli w krzyżowy ogień marynarzy. Od kompletnego zniszczenia uratowała marynarzy pancernka, która ogniem artyleryjskim powstrzymała bolszewików. Pod jej osłoną zdołały się wycofać rozbite kompanie. Straty były znaczne. Dowódca pułku dostał się do niewoli. Dwóch oficerów rannych (por. mar. Tomasz Duracz i por. mar. Roman Pieńkowski), dwudziestu pięciu marynarzy zabitych, wielu rannych. Rozbitków coraz więcej przybywa. Wkrótce zjawia się gen. Roja i chcąc podtrzymać ducha, wygłasza mowę oraz wydaje dyspozycje. Tymczasem w odległości około kilometra resztki batalionu pod dowództwem por. W. i por. M. odgryzają się od bolszewików. Widzę, uwiijających się wśród białego owsa, sylwetki naszych żołnierzy i wsłuchuję w upartą strzelaninę. Spoglądam ku nim z rozrzewnieniem. Po południu nadeszły rezerwy i rozkazy. Zmieniono naszych walczących marynarzy i wyznaczono

nam nową obronną pozycję wzdłuż toru kolejowego, koło stacji kolejowej i wioski kościelnej Rzekuń”.

5 sierpnia ataki bolszewików wyraźnie osłabły. Jedynie nieprzyjacielska artyleria od czasu do czasu niepokoiła polskie pozycje. Dwa szwadrony 2. pułku ułanów koło osady Omulewo stoczyły w tym czasie starcia z oddziałami sowieckimi.

6 sierpnia wczesnym rankiem bolszewicy znów przypuścili atak na Susk i Laskowiec. Otrzymali jednak pełny odpór od żołnierzy 205. pułku piechoty i 4. pułku pomorskiego, którzy jednocześnie przeszli do ataku. W godzinach popołudniowych zaś 1. batalion morski kontratakował w kierunku Rzekunia i dworca kolejowego, który atakiem zajęli bolszewicy. Marynarze krwawiąc w nierównej walce z przeważającymi siłami wroga, zatrzymali natarcie sowieckiej kawalerii, odzyskali dworzec kolejowy i umożliwili 4. pułkowi pomorskiemu zorganizowanie nowej linii obrony. Gdy kawalerii bolszewickiej Gaj-Chana udało się przeprawić przez Narew, wobec groźby oskrzydlenia od północy, 6 sierpnia gen. Roja zdecydował na opuszczenie Ostrołęki przez grupę „Ostrołęka”. W nocy z 6 na 7 sierpnia 1. Batalion Pułku Morskiego i pozostałe jednostki wojskowe broniące Ostrołęki otrzymały rozkaz wycofania się w kierunku Różana i Makowa Mazowieckiego.

7 sierpnia do Ostrołęki weszły pierwsze sowieckie oddziały 18. Dywizji Strzelców. Sztab zakwaterował się w hotelu „Bristol”, polskie godło z budynku starostwa zostało zerwane. Zorganizowano ostrołęcki rewkom, na czele którego stanął – według opisu polskich władz – notoryczny kryminalista. Wkrótce rozpoczęły się aresztowania, m.in. rektora kościoła pobernardyńskiego księdza Stanisława Pędzicha i księdza wikariusza Ludwika Zatoryba. Po przesłuchaniach zostali popędzeni w łachmanach z grupą osób w kierunku Rajgrodu, a 22 sierpnia pod Szczuczynem w bestialski sposób zakłuty został ksiądz Stanisław Pędzich, który nie miał sił iść dalej. Ciało jego zostało sprowadzone przez parafian do Ostrołęki i tu pochowane.

Ksiądz Ludwik Zatrzyb szczęśliwie uniknął śmierci w Rajgrodzie. Po strzałach bolszewików do grupy pojmanych jeńców, stoczył się do rowu z wodą i udał zabitego, ratując się przed śmiercią.

Przed wkroczeniem Armii Czerwonej do Ostrołęki władze miejskie i powiatowe oraz policja państwowa i bogatsi mieszczenie opuścili miasto, chroniąc się w okolicznych wioskach.

13 sierpnia rozpoczęła się bitwa decydująca o losie Polski. Pękają linie obronne pod Radzyminem i Ossowem. W sztabie w Wyszkowie, gdzie zakwaterował „bolszewicki rząd polski”, F. Dzierżyński śpiewa na pohybel rządowi w Warszawie: „Miałeś, chamie, złoty róg, ostał ci się jeno sznur. Jutro będziemy w Warszawie”. Nie byli. Nie udało mu się wejść. W krytycznych chwilach pod Ossowem ksiądz Ignacy Skorupka poprowadził do ataku młodych polskich żołnierzy oddając swe życie za Ojczyznę, razem z wieloma z tych, którzy szli razem do walki. Napór polskich żołnierzy pod dowództwem Naczelnego Wodza Józefa Piłsudskiego 16 sierpnia powoduje całkowitą klęskę bolszewickiej nawały.

Warszawa i Polska została uratowana!

Uratowana została także cała Europa, o czym na Zachodzie nie zawsze się pamięta.

„Chętnie i radośnie przyjęliśmy wiadomość o zaszłych tam wydarzeniach. Nigdy bowiem nie wątpiliśmy, że Bóg będzie przy Waszym narodzie. Toteż najprzedniejszym będzie jeżeli ziomkowie wasi poniechawszy namiętności patriotycznych i wewnętrznych niezgód całą wolę wytężą na utrwalenie wiary i ojczyzny” – wyraził pięknie Benedykt XV, papież. A te słowa ówczesnej Głowy Kościoła jakże i dzisiaj są aktualne.

24 sierpnia 1920 r. – po „cudzie nad Wisłą” – do Ostrołęki powróciły władze polskie – powiatowe i miejskie. Ludność Ostrołęki przystąpiła do zdecydowanej walki z najeźdźcą podczas jego odwrotu. Walczyły nawet ostrołęckie kobiety i dzieci, ludność wiosek ziemi ostrołęckiej. Z radością witano polskich żołnierzy, którzy uratowali Ojczyznę przed nową niewolą. Ojczyzna stawiała

się wolna. Wolna ofiarą krwi i życia jej synów. Na bitewnych polach pozostały rany żołnierskich mogił.

Bolszewicy, których zamiarem był triumfalny marsz na zachód Europy pod sztandarami komunistycznej rewolucji, zmuszeni zostali przez żołnierzy Wojska Polskiego w panice i popłochu pozbywać się swych zamiarów opanowania Europy.

Po odejściu frontu, podczas ekshumacji ciała poległych żołnierzy zabierali najbliżsi w ich rodzinne strony. W rejonie operacyjnym grupy „Ostrołęka” pozostały jedynie trzy mogiły bratnie na dwóch cmentarzach parafialnych. W Rzekuniu bratnia mogiła marynarzy 1. Batalionu Pułku Morskiego i bratnia mogiła ułanów 4. Szwadronu 2. Pułku Ułanów Grochowskich.

W Ostrołęce znajduje się bratnia mogiła policjantów, którzy byli z jednostek policyjnych z Białegostoku, Łomży i Ostrołęki (pochowani bezimiennie, około 13 osób). W 10. rocznicę śmierci ich koledzy – policjanci wystawili na mogile krzyż metalowy z orłem zrywającym się do lotu i napis: „Dzielnym bohaterom poległym w bitwie z bolszewikami – koledzy policjanci 1920–1930”. Mogiła została otoczona ażurowym ogrodzeniem roboty kowalskiej. Również na mogiłach marynarzy i ułanów na rzekuńskim cmentarzu ich koledzy wystawili im trwałe pomniki na 10. rocznicę tego pamiętnego wydarzenia.

W mogile ułanów spoczywają: Wacław Pilawa-Żeliszewski, Stefan Tomaszewicz, Józef Zwoliński, Wojciech Przybylski, Zygmunt Gurkiewicz, Stanisław Sawicki, Jan Piotrowski, Stanisław Kołodziej-ski, Stanisław Kupiec. Razem z ułanami w mogile spoczywa podchorąży 108. Pułku Ułanów Stanisław Korczak-Sozański, student, obrońca Lwowa i Kresów Wschodnich, organizator powstańców na Górnym Śląsku, odznaczony Krzyżem Walecznych, Krzyżem Orderu Lwowa z Orłętami.

W mogile 1. Batalionu Pułku Morskiego spoczywa 53 marynarzy. Są wśród nich: Baron Maksymilian, Biel Jan, Burzycki Kazimierz, Ceckro Kazimierz, Ciupiński Józef, Czapla Michał,

Grześkowiak Feliks, Jabłoński Czesław, Jakobson Daniel, Kaczmarczyk Kazimierz Andrzej, Kozieł Marceł, Krauze Henryk, Krępski Jerzy, Księżek Aleksander, Kujawa Kazimierz, Lewandowski Feliks, Maliszewski Wincenty, Mander Władysław, Mikołajczyk Mikołaj, Młynarczyk Jan Franciszek, Oszewicz Stanisław, Ossowski Marian, Rutkowski Bolesław, Skrzypiński Józef, Szczelaszyk Roman, Śledziwski Marian, Tomczyk Michał, Tustanowski Leon, Włodarczyk Karol, Wójcik Kacper, Wrześnicki Wacław, Żukowski Zbigniew. Pozostali spoczywają w mogile bezimiennej.

Za marynarzami, zarówno tu, na ostrołęckim, jak i na dalszych bojowych szlakach był ich kapelan ksiądz Władysław Miegoń, którego fragmenty wspomnień z walk o Ostrołękę były wcześniej cytowane.

Walki o Ostrołękę, w których ks. Miegoń uczestniczył ze swymi marynarzami, miały istotne znaczenie w zmaganiach polsko-bolszewickich. Bowiem opór na przedpolach Ostrołęki skłonił bolszewików do skierowania na ten odcinek znacznych sił, co zmniejszyło impet bezpośredniego natarcia na Warszawę.

Ksiądz Władysław Miegoń wykazywał się męstwem, zmysłem taktycznym i organizacyjnym. Po zakończeniu wojny jako kapelan Marynarki Wojennej II RP ofiarnie pełnił posługę duszpasterską wśród marynarzy, organizował życie religijne a także oświatowe i kulturalne w Polskiej Marynarce Wojennej. Awansował do stopnia komandora podporucznika.

We wrześniu 1939 roku po kapitalizacji Oksywia miał ks. Miegoń możliwość zachowania życia i wolności. Jednak w duchu heroicznej miłości świadomie wystawił się na niebezpieczeństwo śmierci, by pozostać wiernym swemu kapłańskiemu powołaniu. Będąc już wolnym, wrócił do aresztowanych marynarzy, by nie zostawiać ich bez opieki duchowej. Wzięty z marynarzami do niewoli przebywał w oflagu w Rottenburgu, następnie w Buchenwaldzie i Dachau. Zmarł 15 października 1942 roku na skutek wyniszczenia organizmu, ciężkiej ponad siły pracy i głodu. Ostatniej jego spo-

wiedzi wysłuchał ks. Feliks Kamiński – współwięzień i przyjaciel. Ciało spłonęło w krematorium.

Sława jego męczeństwa rozniosła się szeroko wśród marynarzy, kadry wojskowej, mieszkańców Gdyni, w rodzinnych jego stronach diecezji sandomierskiej a także wśród Polonii licznie rozsianej po całym świecie. Jego pamięć uwiecznia kościół przez niego wybudowany w Gdyni Oksywiu oraz liczne tablice ku jego czci, na czele z tablicą z napisem: „Tobie serca marynarzy”, umieszczoną w kościele garnizonowym w Inowrocławiu.

13 czerwca 1989 roku ojciec święty Jan Paweł II podczas pielgrzymki do Polski beatyfikował 108 męczenników czasu wojny, wśród nich księdza komandora podporucznika Władysława Miegońa – Kawalera Orderu Virtuti Military, urodzonego w Samborcu 30 września 1892 roku, syna Marianny z domu Rowera i Stanisława Miegońskich. Zaś 5 kwietnia 2013 roku podczas sesji Rady Miejskiej Ostrołęki radni podjęli uchwałę nadania nazwy Marynarzy 1. Batalionu Pułku Morskiego ulicy na Stacji, biegnącej prostopadłe do ulicy Kolejowej.

Kontrofensywa polska na tyły skoncentrowanych pod Warszawą armii sowieckich dowodzona osobiście przez Józefa Piłsudskiego, zakończyła się pełnym sukcesem. Udaremniony został komunizmowi zwycięski pochód do Zachodniej Europy.

Dyplomata angielski, lord d'Abernon, uznał ten sukces armii polskiej z 1920 roku jako osiemnaste decydujące zwycięstwo w dziejach świata. A zbrodnia katyńska i morderstwo wielu tysięcy polskich oficerów było nikczemną zemstą Stalina za poniesioną klęskę w pochodzie komunizmu do Zachodniej Europy. A tak między nami Polakami – w nawiązaniu do tej wypowiedzi angielskiego lorda – Bitwa Warszawska 1920 roku – „Cud nad Wisłą” – kto dziś na świecie o niej pamięta? A przecież była to bitwa – jedna z bitew naszej historii – która zmieniła losy świata. Gdyby nie ona i jej wynik, rewolucja bolszewicka rozlałaby się na całą Europę.

Stanisław Dębowski – maturzysta z 1918 roku – żołnierz 5. Pułku Legionów, ranny w 1919 roku w walce na Wileńszczyźnie, pięknym wierszem pożegnał swych kolegów, poległych w walkach o niepodległość:

Witaj Ojczyzno! Pozdrawiają Ciebie,  
którzy polegą... – Polsko Święta, Ave!  
I niech na naszym żołnierskim pogrzebie  
nie będzie płaczu. Niechaj się we sławę  
oblecze ziemia. I niech się kolebie  
nad mogiłami wieść, że nasze krwawe  
żołnierskie groby ostatnie już będą.  
Niechaj się staną przeszłością... Legendą.  
Którzy polegniem – przysięgamy oto  
że walczyć idziem o nasze ojcyste  
chaty i pola – o zbóż naszych złoto.  
I przysięgamy: serca nasze czyste,  
a duchów naszych płomienna tęsknota  
nie zemstą będzie. Tak nam Chryste  
dopomóż... Polsko! Stajemy w potrzebie  
i na śmierć idąc pozdrawiamy Ciebie.  
Ave!

Wiersz ten drukowany był w harcerskim piśmie „Czuwaj” w marcu 1921 roku i w „Zeszytach Łomżyńskich” w 2002 roku.

Przy opracowaniu tekstu wykorzystałem:

- Ks. Władysław Miegoń: *Pamiętnik z wojny polsko-bolszewickiej* (do druku przygotował i wstępem opatrzył ks. Bogdan Stanaszek), „Zeszyty Sandomierskie” nr 9/1999, s. 32–38.  
„Nasza służba” – dwutygodnik Ordynariatu Polowego – Wojska Polskiego – zeszyty z 1999 roku i nr 6 z 2002 roku.

- „Mazowsze” nr 13 (1/2000) s. 139–144.
- J. Szczepański: *Wojna 1920 na Mazowszu i Podlasiu*, Warszawa – Pułtusk 1995.
- Dziewałtowski-Gintowt, K. Taube: *Zarys historii wojennej Pułku Morskiego*, Warszawa 1933.
- Grzegorz Szymański: *Rok 1920*, „Martyria” nr 8 – sierpień 1995, s. 17.
- Cz. Parzych: *Cmentarz parafialny w Ostrołęce*, TPO, Ostrołęka 1982.
- Batalion Morski* (w:) *Księga chwały piechoty*, Warszawa 1937–39, s. 567.
- Relacje ustne: Henryka Ciszewskiego, kontradm. por. Waltera Patera z Muzeum Marynarki Wojennej w Gdyni (spisane przez H. Ciszewskiego).

---

Czesław Parzych – poeta i prozaik. Autor kilku tomików wierszy i opowiadań. Regionalista i dokumentalista, od 1984 do 2018 roku prowadził Kronikę Miasta Ostrołęki. Członek Związku Literatów Polskich.

## ŚWIADKOWIE STULECIA RODZINA LESZCZYŃSKICH



Jedną z wyjątkowych rodzin w historii ostatnich 100 lat Ostrołęki jest rodzina Leszczyńskich.

Założycielem ostrołęckiej i ostrowskiej historii rodu jest Wacław Leszczyński, herbu Abdank. Pan Wacław przybył do Ostrołęki z Sołowa Podlaskiego. Miał tam piękny dom, cukiernię, restaurację i klub bilardowy. W 1918 roku sprowadził się do Ostrołęki. Jak wspomina Zofia Leszczyńska, sprowadził się z całym majątkiem i urządzeniami cukierniczymi podobno aż czterema wagonami kolejowymi. Tu się osiedlił i otworzył cukiernię.

Rodzina pochodziła z Podlasia z diecezji drohiczyńskiej, ze wsi Leszczki. Dokumenty mówią, że w 1407 roku odlegli przodkowie Wacława, bracia Leszczyńscy z Leszczki ufundowali w Perlejewie Kościół pw. Trójcy Przenajświętszej i wyposażyli go w trzy włóki ziemi. Do takiej informacji dotarła spadkobierczyni rodu, pani Anna Sawczuk- Burkiewicz z Ostrowi Mazowieckiej, która interesuje się genealogią rodu, chętnie o niej opowiada i pokazuje ładnie opracowaną księgę rodu.

– Dziadek Wacław jako młodzieniec wyjechał do Warszawy uczyć się cukiernictwa. Uczył się w Cukierni znajdującej się przy Teatrze Wielkim, należącej do słynnej rodziny cukierników Semadeni, pochodzącej ze Szwajcarii. Czekolada, kakao to były wówczas luksusowe nowinki. Jest prawdopodobne, że Wacław już w Warszawie mógł założyć firmę, musiał mieć dobrą sytuację, ponieważ bardzo dobrze się ożenił. Jego żona Józefina pochodziła z herbowej rodziny.

Nie ma na to dokumentów, ale z tych względów przypuszczamy, że firma liczy ponad 100 lat. Świadczyłby też o tym duży majątek, który Wacław zabrał ze sobą z Sokołowa Podlaskiego i w 1918 roku przywiózł do Ostrołęki – mówi pani Anna.



– Historia rodziny jest bardzo bogata i ciekawa. Leszczyńscy mieli 11 dzieci. Jedna z córek Teodozja zmarła w młodości. Prababka ze strony matki walczyła w oddziałach Emilii Plater w okresie powstania listopadowego 1931 r. Najstarszy syn dziadka, też Wacław, był szafarzem w Belwederze u Piłsudskiego. Wrócił jednak z Warszawy do Ostrołęki. Prowadził tu klub wioślarski i miał pierwszą taksówkę w Ostrołęce marki Ford. Zygmunt był oficerem, ułanem w wojsku carskim. Wuj Henryk walczył i zginął w Powstaniu Śląskim jako harcerz. Tablica upamiętniająca jego śmierć jest w kościele w Zawierciu. Ich najmłodsza siostra Zofia Burkiewicz założyła cukiernię w Ostrowi Mazowieckiej, która prosperuje do dziś. Prowadzi ją syn jej wnuczki Anny – Karol Sawczuk-Burkiewicz. To jest także ciekawa gałąź rodu – opowiada Zofia Leszczyńska.

Najmłodszym dzieckiem w rodzinie Wacława i Józefiny Leszczyńskich była Zofia. Jako młoda dziewczyna Zofia była zaangażowana w wojnę, była na liście do wywózki. Kiedy się o tym dowiedziała, postanowiła uciekać na Węgry. Tam poznała Tadeusza Burkiewicza, herbu Jastrzębiec, który był w ochronie polskiego rządu uchodzącego do Rumunii. Młodzi wkrótce się pobraли. Mieszkali na Węgrzech. Po wojnie wracali pieszo do Polski. W maju 1945 roku byli w Krakowie, stamtąd przywędrowali do Ostrowi Mazowieckiej i tu się osiedlili. Mieli 4 synów. Tadeusz Burkiewicz był wykształcony, po przedwojennej maturze, szybko dostał propozycję pracy w urzędzie miasta, ale pod warunkiem, że się zapisze do partii. Nie zgodził się jednak na ten warunek i pracy nigdy nie dostał. Zofia wzięła więc sprawy w swoje ręce i zdecydowała, że założą cukiernię. I założyli. Cukiernia działa do dziś, jest to Cukiernia Burkiewicz, w pobliżu Ratusza. Tak powstała druga gałąź cukierni Wacława Leszczyńskiego, kontynuująca jego tradycję i receptury.

Wnuczka z Ostrowi Mazowieckiej Anna Sawczuk-Burkiewicz wspomina:

– Babcia Zofia była bardzo silną kobietą, pracowitą, energiczną, piła herbatę z rumem, ale była też damą – nosiła kapelusze. Ta ro-



Józefina i Wacław Leszczyńscy

dzina w ogóle miała w sobie jakąś witalność, krewkość i temperament. Kiedyś jako młoda dziewczyna babka Zofia ze swoją siostrą Sabina pojechały do Częstochowy bryczką. Tam na Jasnej Górze zostawiły swoją biżuterię i wróciły.

Inna siostra Wacława – Sabina wyjechała do USA. Bardzo ceniła marszałka Piłsudskiego. Wyszła za mąż za piłsudczyka. Opiekowała się emigrantami z Polski, przyjmowała ich w domu, pomagała im. Była bardzo prawicowa. Miała pseudonim „Piłsudska”.

Anna Sawczuk-Burkiewicz żyje historią rodu, zbiera pamiątki, szpera w księgach parafialnych, ciągle rozbudowuje drzewo genealogiczne rodziny. Mimo cukierniczych tradycji w rodzinie, sama pani Anna jest z wykształcenia prawnikiem, syn i córka również. W roku 1998 r. zakupiła podupadły pałacyk w Szczawinie, jak twierdzi z potrzeby życia tradycją swoich przodków i kultury szlacheckiej. O wyjątkowej i ukochanej Babce Zofii przypomina jej sygnet rodowy z herbem Leszczyńskich.



Senior rodu Wacław (w środku z wnukiem Ryszardem) z synami. Zygmunt (z prawej), Janem (z lewej), Henrykiem i Władysławem.

\* \* \*

Cukiernia Leszczyńskich w 1918 roku była jedyną w Ostrołęce polską cukiernią. Były tu też cukiernie żydowskie, ale one miały nieco inny charakter, właściciele byli ze sobą zaprzyjaźnieni. Według relacji pani Zofii, w czasie wojny Wacław Leszczyński, dziadek pani Zofii, przyjaźnił się z Żydem, doktorem Dreznerem, inicjatorem wydania *Księgi Żydów Ostrołęckich*. Jak twierdzi, przez



Rodzina Leszczyńskich – seniorzy rodu i ich dzieci. W środku siedzą Wacław i Józefina (założyciele cukierni). Od lewej stoi Jan (ojciec Zofii, spadkobierczyni i obecnej właścicielki cukierni), Sabina, Jadwiga, na kolanach matki siedzi Zofia (założycielka cukierni w Ostrowi Maz). W drugim rzędzie od lewej stoją: Władysław, Wacław, Teodozja, Zygmunt, Emilia i Henryk. Zdjęcie z 1918 roku.

pewien czas go ukrywał. Kiedy doktor Drezner po latach przyjechał z Izraela do Ostrołęki, pierwsze kroki skierował do pana Wacława Leszczyńskiego. Pan Wacław w podeszłym wieku jeździł na wózku, chorował. Jest pochowany na cmentarzu w Ostrołęce. Po śmierci założyciela cukierni Wacława firmę przejął jeden z jego synów – Jan, ojciec pani Zofii Leszczyńskiej.

Cukiernia Leszczyńskich była znanym i cenionym miejscem. Nie brakowało tu nigdy amatorów smakowitych ciast, a już od maja ustawiały się długie kolejki po lody. Do lat 50. XX wieku produkowano tu także cukierki – krówki, śliwki w czekoladzie i pyszne landrynki. A był czas, kiedy serwowano także pełne śniadania



Zofia Leszczyńska

wiedeńskie. Przed wojną cukiernia była czynna od 7.00 do 23.00. W pobliżu było kino, więc po drodze do późna w nocy można było tam wstąpić na ciastko czy lody. Mieszkańców przyciągały tu smakowite receptury i rzemieślnicza solidność.

Cukiernia przetrwała trudne czasy II wojny światowej, a potem stalinizmu.

– Ojciec był twardym człowiekiem. Od dziecka ciężko pracował u dziadka w cukierni. Opowiadał mi, że jako 10-letni chłopiec przed pójściem do szkoły zawijał 400 sztuk paczków. Mając 29 lat ożenił się i usamodzielniał, otworzył własną cukiernię w obecnej lokalizacji. Kiedy dziadek zachorował, musiał zaopiekować się całą rodziną, utrzymać dziewięcioro rodzeństwa, wydać siostry za mąż. Podczas wojny, za Niemców, siedział w więzieniu. W okresie stalinowskim też nie było mu łatwo. Co kilka dni ubecy wpadali

na „kontrolę”. Zmuszali go, aby zapisał się do spółdzielni, jak reszta rzemieślników, ale nie chciał. Zamknęli więc cukiernię na pół roku. Ale jakoś przetrwał i ten zły czas – wspomina pani Zofia.

W najlepszym okresie w cukierni pracowało nawet 20 osób. Mieli zawsze uczniów, zawód tu zdobyło ponad 50 uczniów. Dziś pani Zofia ma tylko dwóch uczniów i ubolewa, że młodzi nie garną się do nauki zawodu cukiernika.

Dziś, po 100 latach Cukiernia nadal działa. Po dziadku i ojcu zostały pani Zofii stare receptury, przepisywane do coraz to nowych zeszytów. Zostały też stare urządzenia: maszynka do landrynek, lodówka drewniana na amoniak z 1920 roku czy dzielarka do ciasta z 1918 roku. Wkrótce trafią pewnie do muzeum, jak twierdzi pani Zofia. Jednak nadal, jak za dawnych lat, można tu kupić kruche i drożdżowe ciasteczka, pyszny makowiec, bezy, ptysie, pączki, mazurki czy ciasto francuskie. Jednym z niezwykłych wypieków były sękacze pieczone przez panią Zofię dla papieża Jana Pawła II i zawożone do Rzymu w okresie wielkanocnym.

Dziś z najstarszych, stuletnich receptur nadal pieczone są krajanka z figami czy pyszne kruche ciasteczka leńskie zwane przez klientów „przedwojennymi”. Pani Zofia zawsze chętnie zaprasza do ich degustacji.

*Maria Rochowicz*

# OSTROŁĘKA WYŚPIEWANA



## Na Kresach

Pieśń cmentarna z czasów zaborów  
(autor nieznany; wersja śpiewana  
przez moją Mamę Stanisławę Piórkowską z d. Popiel,  
ur. w Zagórzku Konkolnickim na Ziemi Lwowskiej)

Gdy po trzech latach z wojny powracałem  
I o swej Polsce sobie rozmyślałem  
I taki smutny, taki zadumany  
Aż tu stanąłem między mogiłami

Wtem się odzywa cichy głos spod ziemi  
Co Ty tu robisz między umarłymi?  
Co Ty tu robisz czego się przechadzasz  
I nam umarłym w spoczynku przeszkadzasz?

Ja jestem Polak z miasta Ostrołęki,  
Byłem na wojnie zostałem bez ręki  
Byłem na wojnie biłem się z Moskalami  
A moja ręka została tu z Wami.

Powiedz, ach powiedz co się z Polską stało,  
Czy została wolna, czy ją rozebrano?  
Zabrana, zabrana nasza Polska cała,  
Bo na swej ziemi dużo zdrajców miała.

Wróg nam zabiera wszystkie nasze syny  
I gdzieś wywozi w nieznane dalekie krainy  
Zabiera ojców i wszystkie dziewczęta  
A w domu zostawia matki, niemowlęta.

I któż te nasze zagony zaorze,  
Gdy nam zabiorą dobytek i zboże?  
Nikt się za nami do Boga nie wstawi  
O, Królowo Polski, przyczyn się za nami!

Tę pieśń z czasów zaborów w latach trzydziestych ubiegłego wieku, śpiewał mój tata (mojej mamie) jej tata, a mój dziadek – Mikołaj Popiel, urodzony w Herburtowie pow. Rohatyń woj. Stanisławów. Tej pieśni nauczył się od żołnierzy, z którymi walczył na froncie podczas I wojny światowej.

Dziadek Mikołaj pochodził z zamożnej rodziny szlacheckiej herbu Sulima, w której ożenek z moją babcią Sabiną Klepacką z Zagórza Konkolnickiego woj. Stanisławów, zubożałą szlachcianką, było w tamtych czasach postrzegane w kategoriach megaliansu. Jego rodzina zerwała z nim wszelkie kontakty.

Moja mama wspominała, że dziadek był słabego zdrowia, być może z powodu ran odniesionych na wojnie. Nigdy nie wychodził z innymi domownikami do pracy w pole. Zostawał w domu, wykonywał lekkie prace w obejściu i opiekował się dziećmi, no i dużo czytał. To on wpoił mojej mamie miłość do literatury. To dzięki niemu znała, już jako dziecko, prawie wszystkie dzieła Mickiewicza na pamięć. Moja mama nie rozstawiała się z książką do końca swoich dni.

Poza czytaniem dziadek Mikołaj bardzo lubił śpiewać przeróżne piosenki, pieśni i dumki podolskie. Do jego ulubionego repertuaru należała wspomniana na wstępie Pieśń Cmentarna. Gdzie jest ta wspomniana w tekście Ostrołęka? – nie wiedział.



Moja mama Stanisława w stroju komunijnym ze swoją siostrą Marią i jej córeczką Filusią.

Jak się po latach okazało, pieśń ta była dla mojej mamy prorocza. Mój dziadek wyśpiewał nam tę Ostrołękę.

Ale zanim to nastąpiło, nastały najtragiczniejsze dla Polaków z Kresów czasy. Jeszcze podczas okupacji niemieckiej, z końcem 1943 roku bandy UPA zaczęły masowo mordować Polaków, zwłaszcza tych mieszkających na wsi. Rabowali i palili ich gospodarstwa. Mój dziadek, Mikołaj Popiel, już tego nie doczekał. Babcia Sabina Popiel, jako seniorka rodu, musiała dokonać wyboru, pilnować gospodarstwa i być może narazić najbliższych na cierpienia, kalectwo i utratę życia, czy zostawić wszystko i uciekać ze wsi do miasta i tam szukać schronienia? Wybrała to drugie rozwiązanie.

Z całą rodziną i jedną krową żywicielką uciekała nocą do Rohatynia. Stamtąd towarowym pociągami dojechali do Stanisławowa, gdzie zamieszkali w piwnicy u dawnej znajomej sprzed wojny.

W Zagórzu Konkolnickim zostawili cały dorobek życia, duże gospodarstwo, efekt ciężkiej pracy, dom rodzinny, groby przodków i świeżą mogiłę ojca rodziny Mikołaja Popiela. Uciekali przed rzezią, jaką zgotowali im banderowcy, nierzadko ich sąsiedzi, którzy mordowali nawet swoje żony. I jak się po czasie okazało, podjęła słuszną decyzję, gdyż kilka dni po ucieczce ich wieś została splądrowana i spalona. Banderowcy zamordowali nawet żonę jednego z nich. Była to babci sąsiadka, która chciała dać schronienie naszej rodzinie, bo mając za męża Ukraińca czuła się bezpiecznie. Ale dla nich nie było żadnej świętości, była Polką i tylko to się liczyło.

Po zakończeniu wojny nie mieli już do czego wracać. Wyjechali do Zamościa, a stamtąd wraz z innymi Polakami, repatriantami przyjechali na tzw. Ziemię Odzyskane do Radoniowa.

## N a   Z i e m i a c h   O d z y s k a n y c h

Nie całej mojej rodzinie dane było osiąść w Radoniowie na Dolnym Śląsku. Repatriantów z Zamościa wieziono towarowymi wagonami. Rodzina Popielów była dość liczna. Dwie najstarsze siostry mojej mamy Adelfia i Maria oraz brat Jan, mieli już swoje rodziny, toteż wszyscy nie zmieścili się do jednego wagonu. Nocą pociąg zatrzymał się na polu i część wagonów przepięto do innej lokomotywy. Właśnie w tych odpiętych wagonach jechała najstarsza siostra mojej mamy Adelfia ze swoją rodziną. Jak się potem okazało, ten skład pojechał do Szczecina. To była celowa polityka ówczesnych władz.

Nie trudno sobie wyobrazić rozpacz mojej babci Sabiny i reszty rodziny, gdy się zorientowali, że są rozdzieleni. Długo nie wiedzieli o miejscach swojego pobytu. Odnaleźli się przez Czerwony Krzyż. Lata rozłąki zrobiły swoje. Pomimo częstej korespondencji więzi rodzinne osłabły. Takie były powojenne czasy. Nie było telefonów komórkowych, autobusów, a przepełnione pociągi kursowały bardzo rzadko. Ta rozłąka była dla mojej babci Sabiny kolejnym ciosem.

Moja mama Stanisława była wtedy urodziwą nastolatką. Niebawem poszła do pracy, gdzie poznała przystojnego kawalera, który przyjechał „za chlebem” z dalekiej Kurpiowszczyzny. Chciał ulżyć swojej przedwcześnie owdowiałej matce Dorocie Piórkowskiej, która gospodarzyła na ojcowiznie we wsi Surowe k. Myszyńca z dwoma najstarszymi synami Bolesławem i Stanisławem.

Janek, tak zwał się ten Kurp, postanowił szukać szczęścia „w świecie”, czyli na Ziemiach Odzyskanych, o których wówczas mówiono, że to druga Ameryka.

I znalazł czego szukał. Znalazł pracę, dom i wiotką, śliczną dziewczynę, tak różniącą się figurą od dobrze zbudowanych, rumianych, kurpiowskich dziewczaków.

Los tak chciał. Połączył Kresowiankę Stanisławę Popiel spod Lwowa z Kurpiem Janem Piórkowskim spod wyśpiewanej Ostrołęki.

Młodzi po ślubie wyjechali z częścią rodziny do Wrocławia, gdzie Jan pracował przy odbudowie tego miasta. Był cieślą, znał się na budowlance. Kurpie ten fach mają we krwi. Stanisława zajmowała się domem.

Niebawem było nas już troje. Wrocław to moje rodzinne miasto. Z tego, co pamiętam dobrze, nam się tam żyło, to były dla mnie bardzo dobre czasy. Mieszkaliśmy w dużym, poniemieckim domu otulonym pięknym ogrodem. Dzieciństwo we Wrocławiu to niedzielne wyprawy do ZOO, częste odwiedziny u licznej rodziny, zabawy z kuzynostwem, majówki, kiermasze, festyny... Wszystko co pozostało mi z tamtego okresu w pamięci, to same przyjemne przeżycia i przygody z dobrym zakończeniem.

Jednak dla moich rodziców, zwłaszcza dla ojca, który czuł się odpowiedzialny za rodzinę, był to czas niepokoju i rozterki. Pomimo pokoju, czasy były niespokojne i niepewne, zwłaszcza tu, na Dolnym Śląsku. Rodzice nie czuli się bezpiecznie. Moja mama w swoje rodzinne strony nie mogła już wrócić, ale tato – tak.

Ciągnęło wilka do lasu, przywoływało go kurpiowskie niebo. Pamiętam jego opowieści, jak tam na Kurpiach pięknie. Cudne,



Kresowianka Stanisława Popiel z Kurpiem Janem Piórkowskim już po ślubie

przepaściste bory pełne zwierzyny, modre rzeki, czyste powietrze  
przepełnione trelem ptaków.

Słowem, kraina szczęśliwości!

We wsi Surowe na ojcowiznie zrobiło się już ciasno. Bracia poza-  
kładali rodziny. Została zatem Ostrołęka, gdzie zaczęto właśnie budo-  
wę fabryki tzw. Celulozy i ze znalezieniem pracy nie było problemu.

W O s t r o ł ę c e , p o d k u r p i o w s k i m n i e b e m

I ruszyliśmy ku Ostrołęce wyśpiewanej. Mama ponownie w nie-  
znane, tato do swoich i ja z nimi. Ze skromnym bagażem. W latach  
50. obowiązywał zakaz wywozu czegokolwiek z Ziemi Odzyskanych.  
To byłby szaber surowo karany. Musiały zatem zostać piękne meble,  
biblioteczki pełne książek i albumów. Zostały piękne obrazy, moje

ulubione radio, została moja przyjaciółka wilczyca. Zostali moi kuzyni i babcia Sabina. Został cały mój mały, ale ważny dla mnie świat!

Był maj. We Wrocławiu jak w bajce, ciepło, kolorowo od kwitnących kwiatów i krzewów ozdobnych.

Tu, gdy już dojechalismy do celu, w Grabowie, 4 km od Ostrołęki, wszędzie było białe. Szadź pokrywała całą okolicę. Na wspomnianej stacyjce czekała na nas furka, tzw. żelaźniak, którą powoził nasz przyszły sąsiad. Jechalismy obecną ulicą Warszawską. Strasznie trzęsło. Wówczas była to brukowana „kocimi łbami” wąska droga z torami kolejki wąskotorowej na poboczu.

Nasz nowy „dom” okazał się „wiatrem podszytą” drewnianą chatką z małym ganeczkiem, porośniętym dzikim winem. W środku gliniana, bielona kuchenka w jednym kącie i drewniane łóżko w drugim. To całe wyposażenie. Podłoga szara, niemyta od nie wiadomo jak dawna. Stałam przerażona na progu wąskich drzwi wejściowych. Swym pięcioletnim rozumem pojęłam, że tamto życie, oddalone o ponad 500 km, skończyło się bezpowrotnie. Nastąpiło nowe, inne dzieciństwo, nowe życie, życie pod kurpiowskim niebem w wyśpiewanej przez dziadka Popiela Ostrołęce. Nastąpiły lata budowy nowego domu, lata wyrzeczeń i ciężkiej pracy.

Rodzice tak, jak planowali, pracowali w „Celulozie”. Tato do emerytury. Był stolarzem modelarzem, wykonywał drewniane modele części maszyn do odlewu. Mama pracowała w administracji do urodzenia mojej siostry Urszuli, potem do emerytury w PKS.

Wizualnie moi rodzice tworzyli piękną, dobraną parę, ale kulturowo... to była istna mieszanka wybuchowa.

Różnili się dosłownie wszystkim.

Inny mieli sposób ubierania. Inne mieli upodobania kulinarne, mama przygotowywała wymyślne potrawy, a tato wołał kuchnię prostą. Inne lubili śpiewać piosenki. Tato był bardzo towarzyski, lubił wyjeżdżać do rodziny na wieś, mama wołała spędzić wolne chwile z książką. W tamtych czasach tato mówił gwarą kurpiowską, mama czystą polszczyzną, nie zdradzającą kresowego pochodzenia.

Po latach rodzice się dotarli i te różnice prawie zanikły. Tato był świetnym grzybiarzem. Wiedział gdzie i kiedy trzeba iść do lasu na kurki, rydze, borowiki czy prośnianki. Mama natomiast zbierała w lesie wszystko co miało nóżkę i kapelusz. Wiadomo, połowa tych grzybów była trująca. Z czasem mama stała się najlepszą grzybiarką w okolicy. Za to w tańcu moi rodzice tworzyli świetną, zgraną parę. Gdy tańczyli, nie było widać żadnych różnic kulturowych i tego, że pochodzą dwóch różnych światów.

Rodzice byli bardzo pracowici i oszczędni, jednak nie „odrobili” tego, co zostało na Kresach.

Mama i jej rodzeństwo nie mogli nawet ubiegać się o odszkodowanie, gdy była taka możliwość, gdyż dokumenty dot. majątku zostawionego na Ziemi Lwowskiej złożono do trumny razem z ciałem babci Sabiny w 1967 roku. Spoczywają na wrocławskim cmentarzu.

Wrocław, moje rodzinne miasto, kusiło mnie wiele razy, abym do niego wróciła, jednak zostałam wierna wyśpiewanej Ostrołęce i Kurpiowszczyźnie, i mieszkam pod kurpiowskim niebem.

A moi rodzice mama Stanisława Popiel, Kresowianka z Ziemi Lwowskiej i tato Jan Piórkowski – Kurp z Surowego spoczywają w jednej mogile na ostrołęckim cmentarzu.

Mówi się, że każdy jest kowalem swego losu, ale niestety, nie zawsze tak jest. Nie zawsze człowiek może pokierować swoim życiem tak, jakby tego chciał. Często na nasze życiowe decyzje mają wpływ inni ludzie lub historia, co widać na przykładzie mojej rodziny. Gdyby nie II wojna światowa i jej konsekwencje inaczej, zapewne, potoczyłyby się ich losy, ale tego już się nikt nie dowie.

*Teresa Piórkowska-Ciepierska*  
*Wnuczka Sabiny i Mikołaja Popiel*

---

Teresa Piórkowska-Ciepierska – nauczycielka plastyki, malarka, zauroczona kurpiowskim krajobrazem. Autorka rysunków i ilustracji wielu regionalnych publikacji, w tym lokalnych poetów i pisarzy. Ocala od zapomnienia kapliczki kurpiowskie, narysowała ponad 200 kapliczek. Lubi portretować dzieci, kwiaty i architekturę sakralną w połączeniu z pejzażem kurpiowskim.

## BOHATER Z LEŚNICZÓWKI



Dzień 11 listopada, Święto Niepodległej Polski, to właściwa okazja dla upamiętnienia mieszkającego w miejscowości Durlasy, pracującego w charakterze leśniczego w Leśnictwie Durlasy ś.p. Władysława Małkowskiego, który został zamordowany w 1940 roku przez NKWD strzałem w tył głowy w Twerze Ostaszkowie.

Kim był Władysław Małkowski, mieszkaniec leśniczówki, na gruzach której stanie od dzisiaj obelisk wystawiony ku jego pamięci? Urodził się 15 maja 1914 r. lub 1915 r. we wsi Andrzejówka (Jędrzejówka) w dawnym powiecie stopnickim. Jego ojciec Andrzej był leśniczym Leśnictwa w Andrzejówce, w Mariampolu, a następnie w Widuchowej. Matka Agnieszka, z domu Prucnal pochodziła z rodziny młynarskiej. Władysław Małkowski miał dwóch braci i trzy siostry.

Według informacji Czesława Donarskiego z Buska-Zdroju zamieszczonej w książce, *Ludobójstwo Katyńskie we wspomnieniach* pt. *Zostały tylko fotografie* wynika, że ród Małkowskich ma wyraźne korzenie i wywodzi się z tego samego pionu, z którego wyrastał Andrzej Małkowski, który w 1911 r. założył polskie harcerstwo.

W. Małkowski szkołę podstawową ukończył w Stopnicy a średnią w Busku-Zdroju. Według informacji uzyskanej z Komendy Głównej Straży Granicznej – Archiwum Straży Granicznej w Szczecinie, do służby został powołany 3 listopada 1934 r. a zakończył ją przejściem do rezerwy w dniu 18 lipca 1936 r. Służbę



Msza Święta i odsłonięcie pamiątkowej płyty w Durlasach w 2014 roku

odbywał w jednostce Korpusu Ochrony Pogranicza w Łomży, gdzie, niezależnie od zdobywania umiejętności wojskowych, musiał opanować jazdę konną. Ponieważ wykazywał się dobrymi przymiotami, dla dalszego doskonalenia fizycznej i praktycznej sprawności bojowej odbywał służbę w jednostkach wojskowych w Pułtusk i Przasnyszu.

Z informacji uzyskanych z Komendy Głównej Straży Granicznej, a także w świetle dokumentów z Dowództwa Korpusu Ochrony Pogranicza, Dywizjonu Żandarmerii oraz Batalionów KOP „Sienkiewicz” i „Kopyczyńce” wynika, że był przeniesiony do żandarmerii KOP i przebywał na stosownym kursie, po czym awansował na stopień kaprała a także otrzymał Odznakę Pamiątkową Żandarmerii oraz Odznakę Pamiątkową KOP.

Komenda Główna Straży Granicznej informuje też, że nie przechowuje dokumentacji mobilizacyjnej z czasu poprzedzającego wybuch II wojny światowej, jak również z czasu jej trwania.



Płyta upamiętniająca Władysława Małkowskiego

W trakcie przedwojennej służby lub już po jej zakończeniu Władysław Małkowski dosłużył się stopnia wachmistrza i tym stopniem po zmobilizowaniu poszedł na wojnę w 1939 roku.

Po zakończeniu służby wojskowej wrócił do rodzinnego domu, gdzie poznał się z Julianną Jop, z którą w czasie Świąt Wielkiej Nocy w 1937 r. wziął ślub w Busku-Zdroju. Po ślubie wraz z żoną przeniósł się do Łomży, gdzie miał zagwarantowaną pracę gajowego, a następnie, już jako leśniczy, przeniósł się do miejscowości Durlasy, gdzie otrzymał odpowiednie pomieszczenie, działkę, pole i staw. W 1938 r. urodził mu się syn Leszek, który zmarł w 2013 r. w Busku-Zdroju. Leszek był ojcem trojga dzieci, mieszkających obecnie w województwie dolnośląskim.

Z chwilą zbliżania się II wojny światowej Władysław dostał wezwanie mobilizacyjne do macierzystej jednostki w Łomży, skąd wyruszył na wojnę. Nikt wówczas nie spodziewał się, że polska armia dostanie cios w plecy od sowieckiego sąsiada.

Jednostki Korpusu Ochrony Pogranicza, spełniając swoją misję, stoczyły wiele potyczek zbrojnych z wojskami sowieckimi, mimo zaleceń, żeby tego nie czynić. Po jednej z takich potyczek Władysław Małkowski, okrążony wraz z oddziałem, zmuszony był złożyć broń i pójść do niewoli. Jeńcy popędzeni w kierunku wschodnim, znaleźli się nad rozległym jeziorem. Statkiem zostali przewiezieni na wyspę Iłownaja, niedaleko Ostaszkowa. Z pobytu na wyspie Iłownaja W. Małkowski napisał jeden list do żony. Treść listu była lakoniczna, stwierdzająca, że „jest mu dobrze i tęskni za Rodziną”. Innych wiadomości nie było.

W 1943 r. gazety ukazujące się na terenie okupowanej Polski podały wiadomość o odkryciu grobów z ciałami polskich żołnierzy, pomordowanych przez NKWD. W trakcie ekshumacji rozpoznano Władysława, gdyż w nogawkach spodni miał ukryty dokument wojskowy i trzy zdjęcia. Dwa w stroju leśniczego, a jedno w mundurze wojskowym. Wojskowe zdjęcie nie nadawało się do odtworzenia, z uwagi na uszkodzenia z powodu wilgoci i przebywania w ziemi.

Z informacji Polskiego Czerwonego Krzyża, przekazanej żonie Juliannie Małkowskiej nr B.Inf.803/37, wynika, że mąż Władysław przebywał w obozie jeńców wojennych w Ostaszkowie. Figuruje na wykazie nr. 058/2 z dnia 2 maja 1940 r. str. 324 poz. 24 sporządzonym przez NKWD w Moskwie z poleceniem przekazania do dyspozycji Szefa Zarządu NKWD Kalinińskiej obłasti. Numer akt sprawy 5478. Z treści tych dokumentów należy domniemywać, że został zamordowany w 1940 r.

W roku 1946 do Buska Zdroju powrócił ciężko okaleczony 25-letni Jan Jop, krewny ze strony żony, przebywający w obozie w Ostaszkowie. Poinformował swoją ciocię, a żonę Władysława, że Władysław zginął wiosną 1940 r. w kwietniu lub maju. Dokładnej daty nie pamiętał.

Żona Julianna w 1956 r. sporządziła stosowną tablicę kamienną, określając miejsce śmierci swojego męża jako Ostaszków

i umieściła ją na grobie swoich rodziców w Busku-Zdroju. Za czyn ten była nachodzona przez funkcjonariuszy służby bezpieczeństwa i szykanowana. Po jej zatrzymaniu na 24 godziny w areszcie, tablica nagrobna została zlikwidowana przez SB.

Wybudowany w okresie późniejszym przez syna Leszka grób rodzinny w Busku-Zdroju, w którym spoczywa jego matka – żona Władysława oraz on sam, posiada charakterystyczną i doskonale wkomponowaną stellę, na której rzeźbione litery mówią o ojcu zamordowanym przez NKWD w Ostaszkanie.

W wolnej Polsce – Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej pośmiertnie nadał Władysławowi Małkowskiemu stopień podporucznika.

W 2009 r. w Busku-Zdroju (woj. świętokrzyskie) został posadzony Dąb Pamięci dla uhonorowania podporucznika Władysława Małkowskiego, poświadczony Certyfikatem nr 00969/08247/WE/2009.

13 kwietnia 2012 r. w miejscowości Chmielnik, także woj. świętokrzyskie, odsłonięto tablicę upamiętniającą ofiary mordu katyńskiego, na której figuruje nazwisko wachmistrza Władysława Małkowskiego jako mieszkańca tej ziemi. Uroczyste odsłonięcie trzech tablic na ścianie pamięci w Chmielniku odbyło się z licznym udziałem społeczeństwa, władz samorządowych, kościelnych, administracji leśnej, jak również członków rodziny Małkowskich z całej Polski.

Była to okazja, by wspominać o zasługach rodziny Małkowskich, a trzeba dodać, że w okresie okupacji hitlerowskiej, z rąk niemieckich w obozie koncentracyjnym w Buchenwaldzie zginął ojciec Władysława – Andrzej oraz w lesie pod Buskiem został rozstrzelany jego rodzony brat Stanisław.

Z wyrazami serdecznych podziękowań za zainteresowanie się tematem upamiętnienia Władysława Małkowskiego dla ks. Janusza Kotowskiego, proboszcza parafii w Lelisie i ks. kan. Witolda Brulińskiego, dla Stowarzyszenia Strzelców Kurpiowskich na czele z jego

prezesem Januszem Marzewskim, dla społeczeństwa miejscowości Durlasy z sołtysem Stanisławem Szczepankiem, dla władz gminy Lelis oraz powiatu ostrołęckiego, dla Nadleśnictwa w Ostrołęce oraz dla tych wszystkich, którzy przyczynili się do tej śródleśnej uroczystości w imieniu rodziny ś.p. Władysława Małkowskiego tę informację przekazuję do publikacji w „Wieściach Gminnych”.

*Joanna Kamińska*

Tekst ten jest przedrukiem z czasopisma samorządowego gminy Lelis.

„PUSZCZA SZUMI”  
(Konspiracyjna gazeta Witolda Popiołka  
w latach tużpowojennych)



„Tworząc rys swego życia trudno jest ująć wspomnienia dzieśiątków lat, które przeminęły, nieustannego biegu i barwy dni – kamyków opadłych na dno tej tu rzeki, macierzystej Narwi...” – dzielił się ze mną pan Witold Popiołek swą zadumą nad przemijaniem czasu, gdy pewnego pięknego przedpołudnia wiosennego roku dwutysięcznego siedzieliśmy obaj na ławeczce na nadrzecznym wale spacerowym. Narew tak pięknie smużyła się i błękitniała w dole przed nami, wśród zieleni łożzin, porastających brzeg rzeki, pulsujących ptasim rozgwarem.

Witold Popiołek (4 V 1917 – 9 XI 2009) – ostrołęczanin, absolwent gimnazjum im. Króla Stanisława Leszczyńskiego w Ostrołęce oraz Studium Pedagogiki Uniwersytetu Warszawskiego, żołnierz września 1939 roku, w czasie okupacji hitlerowskiej żołnierz Armii Krajowej pseudonim „Grom”, pedagog, autor wierszy i prozy wspomnieniowej, kapitan. On też, jako członek ostrołęckiego obwodu i Okręgu Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, prowadził kronikę tej organizacji.

Z panem Witoldem miałem stały kontakt, gdyż poza pracą zawodową, prowadziłem Kronikę Miasta Ostrołęki. Mieliśmy więc obaj wiele tematów do wspólnego omówienia, służyliśmy sobie nawzajem radą i pomocą, wymianą zdjęć i informacji. Był on osobą życzliwą, przyjazną, obdarzoną bogactwem wiedzy i przeżyciami, którymi chętnie się dzielił ze mną, snując swe wspomnienia. Toteż często i chętnie odwiedzał mnie w pracy, wiosną i latem w czasie

wolnym siadaliśmy też na ławeczce wyżej wspomnianej na nad-rzeczny wale spacerowym. I płynęły pana Witolda wspomnienia...

Był wspaniałym gawędziarzem i erudytą. Miał wiele wspomnień ze swego życia, zaangażowanego w życie Ostrołęki, patriotycznych odniesień do historii swego miasta i swej ojczyzny.

Gdy nadciągnął wrzesień 1939 roku zarówno on, jak i jego koledzy z nadnarwiańskiego pejzażu, wyrosli na młodzieńców, odchodzili w inne krajobrazy. Odchodzili, bo Ojczyzna była w po-trzebie, a oni już żołnierski mieli wiek, żołnierski zapal i serca, a w nich patriotyzmem wyrzeźbione „Bóg, Honor i Ojczyzna”. Więc poszli w kurzawę wrześniowych walk. Gdy kończyła się jesień, już wracali ze swych żołnierskich dróg i tulili się do Matki Narwi, jak ją nazywali, a ta w wiklinowych gąszczach nadbrzeżnych skrzętnie ukrywała ich partyzanckie tajemnice i działania, błękitniała ich nadzieją i ich wiarą w zwycięstwo.

W lipcu 1944 roku już w ramach Akcji „Burza” pan Witold pełnił funkcję zastępcy dowódcy plutonu 1. batalionu 5 Pułku Uła-nów Spieszonych Armii Krajowej, którego dowódcą był Tadeusz Budny „Swoboda”.

24 lipca 1945 roku, po 11 miesiącach okupacyjnej – wojennej tułaczki, Witold Popiołek z żoną Jadwigą (z domu Jabłońską) i pię-ciomiesięcznym synkiem Andrzejem wrócili do Ostrołęki.

W sierpniu tegoż 1945 roku nawiązał z nim kontakt Wiesław Olszewski ps. „Mefisto” a poprzez niego ostatni komendant Ob-wodu Armii Krajowej, kapitan Aleksander Bednarczyk „Adam”. Przekazał Witoldowi polecenie redagowania i wydawania gazety – pisma konspiracyjnego WiN (Wolność i Niezawisłość), które informowałyby o poczynaniach ówczesnej władzy w mieście i po-wiecie. Szczególnie demaskujące prawdziwe oblicze tej władzy oraz najgorliwszych funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa i Milicji Obywatelskiej, specjalistów od „łowienia reakcyjnych elementów”, ich przestępstwa i gwałty na ludności miasta i powiatu. Pismo to, konspiracyjna gazetka WiN, otrzymało tytuł „Puszcza Szumi”.

Pan Witold podjął to niebezpieczne w tamtym czasie zadanie. Otrzymał środki na zakup materiałów, poznał też redakcyjnego współpracownika, Lucynę Goryszewską „Magdę”, „Morwę” – członka Armii Krajowej, która pracowała w starostwie (z męża Pawłowska). Materiały i notatki do gazetki napływały z terenu od różnych osób, związanych z kolportażem gazety. Pierwszy numer ukazał się we wrześniu 1945 roku. Do grudnia 1946 roku wydanych zostało i rozpowszechnionych w terenie kilkadziesiąt numerów tej gazety – tygodnika „Puszcza Szumi”. Ostatni numer ukazał się z datą 20 grudnia 1946 roku. Wszystkie numery tego pisma – wspominał dalej pan Witold – były opracowywane przez te same osoby: grafikę strony tytułowej przygotowywała żona Witolda, Jadwiga Popiołek (formalnie nie podporządkowana rygorom organizacyjnym), wypełnianie gazetki treścią i maszynopisanie na matrycy należało do Witolda, a trud pracy na powielaczu i odbicie każdorazowo 50 egzemplarzy, każdy na dwóch kartkach papieru formatu A4, wzięła na siebie Lucyna Goryszewska „Magda”. Drukowała kolejne gazetki w domu Goryszewskich przy ulicy Śląskiej. Nakład gazetki każdorazowo rozdzielała między „skrzynki kontaktowe”: Susk, Ostrołęka Stacja, Grabowo, stacja kolejki wąskotorowej (za mostem). Dalszy kolportaż ze „skrzynek” należał głównie do kolejarzy na linii Ostrołęka–Wielbark, Ostrołęka–Myszyniec – Łyse. Pojedyncze egzemplarze przenikały także za pośrednictwem młodzieży z Gimnazjum Mechanicznego (dziś ZSZ nr 1 im. Józefa Psarskiego).

22 grudnia 1946 roku jeden z patroli Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego, działający wówczas w powiecie, poinformowany przez nieznanego informatora, zaskoczył w jednym z domów we wsi Gnaty przebywającego tam kapitana Aleksandra Bednarczyka „Adama”, który zginął.

23 grudnia 1946 roku ubowcy aresztowali Lucynę Goryszewską „Magdę”, która zdążyła ukryć dowody swej pracy konspiracyjnej i uprzedzić Witolda Popiołka o dramacie we wsi Gnaty. Umożliwiło mu to ukrycie maszyny do pisania i innych materiałów, związanych

z wydawaniem gazetki „Puszcza Szumi”. Rewizja przeprowadzona w powielarni na ul. Śląskiej nie wykazała żadnych dowodów mogących obciążyć kogokolwiek. „Puszcza Szumi” przestała się ukazywać. „Magda” przebywała w śledztwie prowadzonym przez PUBP w Ostrołęce do maja 1947 roku i została zwolniona z powodu braku winy. Jednak w ślad za nią poszła informacja, która w przyszłych miejscach pracy utrudniała jej życie. Wiesław Olszewski „Mefisto” jeszcze przed Bożym Narodzeniem wyjechał z Ostrołęki do Słupska (zmarł w 1986 roku).

Pan Witold Popiołek był też autorem wierszy i literackich tekstów wspomnieniowych. W latach 1980–1982 nawiązał – jak pisał we swych wspomnieniach – „nić sympatii z kręgiem ostrołęckich poetów, tworzących Klub Literacki «Narew»». Oswoiłem się z myślą, że w twórczym działaniu są to bliscy ludzie, a niektórzy są mi przyjaciółmi, spożywający ten sam, co ja kurpiowski chleb, karmiący swą wyobraźnię tym samym nadnarwiańskim błękitem i zielenią Puszczy... Tu głównie trzy nazwiska: Czesław Parzych, który ujął mnie swą życzliwością – gospodarz w bibliotece Muzeum, gdzie spotykaliśmy się w swojej twórczej gromadce, Tadeusz Machnowski – bliski mi poprzez Narew i nadrzecznych ludzi w jego klarownych poetyckich obrazkach, Dionizy Maliszewski – ostrołęcki i kurpiowski w swoich utworach i w swej pasji organizacyjnej”.

Nikt lepiej od niego nie potrafiłby ocalić dla pamięci pokoleń dziejów nadnarwiańskiego skrawka ziemi – Ponarwia – będącego częścią Ostrołęki. Uczynił to w pamiątnikarskiej książce pt. *Narew pełna wspomnień*. Zawarł w nich przebogaty koloryt tamtych dni – lat od 1918 roku do czasów powojennych – które odeszły z jego młodością, z przemijającym czasem. Wydobył z serca i pamięci świat nadrzecznego zakątka Ostrołęki, kipiący codziennym życiem całej plejady ludzi: rybaków, wędkarzy, oryli spławiających tratwy, rzemieślników, rolników, żydowskich kramarzy, sklepikarzy, tyle przeróżnych typów ludzi zakątka Ostrołęki, znad Małej Rzeki i Dużej Rzeki z ojcem Strzałkowskim na czele. Wszystko

to odeszło z młodością Witolda i wszystko to zostało zatrzymane w tych wspomnieniach, całe jego młodzińcze życie, chłopięca fascynacja Narwią. Dziś miejsca Ponarwia (Nadrzecza), tak bliskie sercu i wspomnieniom autora stały się tylko echem, coraz bardziej odległym, niknącym...

„Od dłuższego czasu (lata 90. – Cz. P.) – zapisał pan Witold we swych wspomnieniach – moje sprawy zamykają się w czworoboku: rodzina – dom przy ulicy Mazowieckiej 26, siedziba Zarządu Okręgu ŚZZ AK przy ulicy Kopernika 16, cmentarz parafialny – tam moi bliscy i Muzeum Okręgowe, gdzie nieodmiennie wita mnie gospodarz biblioteki Czesław Parzych, który jako kronikarz miasta Ostrołęki, służy mi radą fachową nie tylko w zakresie prowadzenia przeze mnie kroniki Obwodu – Okręgu ŚZZ AK, ale często udostępnia informacje, wydawnictwa, zdjęcia i podtrzymuje mnie w moich „akowskich zamysłach”.

A te jego zamysły uzyskały wysoką ocenę, skoro 12 września 1994 roku po raz drugi uhonorowany został Krzyżem Armii Krajowej i odznaką Akcji „Burza”. W listopadzie 1995 roku jego działalność akowska zwieńczona została odznaką Weterana Walk o Niepodległość. W latach 90. awansował do stopnia kapitana.

Dziś *Narew pełna wspomnień*, jego wspomnienia, a jej brzegi wiklinowe, są też pełne o nim pamięci. Zapewne z „tamtego brzegu” patrzy na swą rzekę i miasto, a „łęgami cisza snuje pajęczyny” i „przeszłość odpływa po letejskich wodach” (z jego wiersza „Lete”).

Nie ma powrotów!

Tylko echo... Tylko wspomnienia...

PS. Tekst powyższy opracowałem na podstawie rozmów i dyskusji z panem Witoldem, zapisów jego wspomnieniowych, które mi udostępnił.

*Czesław Parzych*

## WSPOMNIENIA Z ŻYCIA OSTROŁĘCZAN



Rodzina Ludwika Wierzbickiego wywodziła się z Lubelszczyzny, skąd dziadek Ludwika został zesłany na Syberię do miejscowości Zwiahel za udział w powstaniu styczniowym. Tam pracował na roli. Ludwik służąc w carskim wojsku w 1905 roku odmówił – razem z innymi – udziału w akcji przeciwko demonstrantom. Zesłany został za karę do Irkucka, gdzie pracował w kopalni soli. Z zsyłki powrócił w 1916 roku.

Najstarszy brat Ludwika (razem było ich czterech braci i jedna siostra) był technikiem samochodowym i w okresie międzywojennym został kierownikiem warsztatów remontowych policji w Brześciu nad Bugiem, zatrudnił w nich Ludwika jako ślusarza. Gdy w 1939 roku Rosjanie zajęli tamten teren aresztowali brata Ludwika – tego kierownika warsztatów – i zginął on bez wieści. Ludwik już w 1919 r. przybył do Ostrołęki i podjął pracę jako ślusarz – kolejarz kolejki wąskotorowej na stacji Grabowo. W Ostrołęce był radnym Rady Miasta przez dwie kadencje. Tu nabył też plac pomiędzy ulicą 26 Maja a Bogusławskiego i wybudował na nim dom drewniany od strony ulicy 26 Maja, który potem sprzedał a na tymże placu, od strony ulicy Bogusławskiego, pobrał drugi dom murowany. Ożeniony był z Czesławą – córką Kamili i Stanisława Chełchowskich, urodzoną w Troszynie 7 listopada 1889 roku, a zmarłą 21 marca 1956 roku w Ostrołęce.

Ludwik Wierzbicki zaś urodził się 14 października 1881 roku w miejscowości Zwiahel jako syn Macieja i Apolonii Wierzbickich. Zmarł 6 września 1967 roku w Ostrołęce. Oboje małżonkowie spoczywają we wspólnej mogile na cmentarzu parafialnym w Os-



Ksiądz Bolesław Bartoszewicz z młodzieżą Liceum Ogólnokształcącego  
na lekcji religii w wirydarzu kościoła św. Antoniego Padewskiego

trołęce. Syn Ludwika i Czesławy Wierzbickich, Janusz, w czasie okupacji był w Armii Krajowej w Oddziale I Pszczołkowskiego, działającym w rejonie borów wsi Kierzek, współpracującym z oddziałem Stefanowicza („Asa”). W czasie okupacji Janusz pracował m.in. razem z Ludwikiem Brzostkiem w zakładzie fotograficznym Franciszka Waltza. Gromadzili tam zdjęcia wszystkich fotografujących się Niemców.

Po wojnie Janusz, mieszkając w Warszawie, sprzedał dom po rodzicach (murowany) księdzu Bolesławowi Bartoszewiczowi – urodzonemu 25 sierpnia 1922 roku w Jaśkach, parafia Janówka, synowi Jana i Władysławy Bartoszewiczów – wyświęconemu na księdza 22 czerwca 1952 roku, pełniącego posługę kapłańską w ostrołęckiej parafii od 17 lipca 1959 roku jako wikariusz. W lipcu 1964 roku ks. B. Bartoszewicz poddał się ciężkiej operacji. Zachował nadal zdolność do pracy duszpasterskiej z zaleceniem ograniczonego wysiłku.

Pracował czynnie w duszpasterstwie do końca życia. Poświęcił się całkowicie pracy katechetycznej. Uczył dzieci i młodzież nie tylko w Ostrołęce, ale z dużym poświęceniem dojeżdżał do punktów katechetycznych w terenie (w zasięgu ostrołęckiej parafii). Od rana zasiadał w konfesjonale. Wierni chętnie się u niego spowiadali. Był dla wszystkich uprzejmy, uczynny i ofiarny. Swoją osobą stwarzał atmosferę jedności i zgody. Cały materialny dorobek swego życia ofiarował na osierocone i nieszczęśliwe dzieci, również i ten nabyty od Janusza Wierzbickiego dom mieszkalny (murowaną kamienicę). Wyrazem uznania społeczeństwa ostrołęckiego dla jego cichej i ofiarnej pracy było powszechne współczucie podczas jego choroby i udział w pogrzebie. Zmarł (na zawał serca) 5 czerwca 1980 roku. W dwa dni potem odbyły się uroczystości pogrzebowe. Mszy św. koncelebrewanej przewodniczył i eksportował ciało na cmentarz parafialny w Ostrołęce ks. dziekan Józef Biernacki, kazanie wygłosił ks. dziekan E. Chyliński. Tłumy wiernych zgromadziły się zarówno w kościele, na całej trasie konduktu żałobnego i na cmentarzu.

*Czesław Parzych*

Informację o rodzinie Wierzbickich oraz o sprzedaży i kupnie domu przekazał Janusz Wierzbicki 11 października 1996 roku. Patrz też: Cz. Parzych: *Cmentarz parafialny w Ostrołęce*, TPO 1997.

## WSPOMNIENIE CZAR...



– Tatuś! Tatuś! – wojna się skończyła!!!

Pędzący z „zawrotną” prędkością kędzierzawy blondas dopada i czepia się Ojca spodni.

– Wiem synku – wiem. Bogu niech będą dzięki! Kończy się ten okrutny czas naszej poniewierki, niedługo wracamy do naszej ukochanej Ostrołęki.

– Tatuś, a gdzie to? Czy ja tam byłem?

– Antosiu, kochany synku – Toleczku – tam się urodziłeś, ale okrutny wróg wypędził nas z miasta, na długą, prawie dwuletnią poniewierkę. To piękne miasto leżące nad cudowną rzeką, która nazywa się Narew. Pewnie nie raz, nie sto razy będziesz się w niej kąpał, daj Boże szczęśliwie!

– Tatuś, Tatuś, a co to poniewierka, a kto to jest wróg?

– Moje kochane dziecko, Toleczku drogi – podrośniesz, wtedy dużo zrozumiesz. Twój ojciec prosi jedynie naszego Boga, abyś na swej drodze spotykał jak najmniej wrogów, ludzi złych, bez serca. Pamiętaj drogie dziecko – tyle jesteś wart, ile dasz drugiemu...

Dziecko nie do końca rozumie, dlaczego ma dawać innemu, kiedy sam ma mało...

Najdalej za pół roku – Stach – ojciec Antka, którego w rodzinie zwą Tolkiem wraca z całą rodziną do ukochanej Ostrołęki. Podróż wozem konnym nie jest nazbyt długa – jedynie 7 kilometrów z pobliskiego Nożewa.

– O! Tatuś, Tatuś – woda!, czy to ta Na..., Na..., Narwa?

– Dziecko – nie „Narwa”, a Narew. Zapamiętaj – Narew!

– Ooo! Tatuś, a co to? Takie długie – drewniane, czy to taka dłuuuuuga kładka?

– Kochany synku – taka duża kładka nazywana jest mostem. Zapamiętaj – to most.

– Drewniany most w Ostrołęce...

Na początku lat 50. do Antka wpada zadyszany Czesiu Zalewski...

– Toleczku, szybko, szybko! – po moście – do miasta wracają żołnierze!

Biegniemy jak szaleni. Wiadomo co dla takich chłopaków znaczy wojsko. Po latach dowiedzą się, że to byli Żołnierze Niezłomni, zwani „Wyklętymi”. Ale wracajmy do powrotu rodziny Tolka, w jego rodzinne miejsce.

– Ooo! – a kto na moście zapalił tak dużo lamp? To tak wyyysoooko. Kto tam dolewa nafty?

– Dziecko – to są lampy elektryczne.

– A co to ta elektry..., no jakoś tak...

– Toleczku – kochane dziecko – jak dorośniesz to może sam zostaniesz elektrykiem?

Antek nic nie rozumie. Jak lampy mogą palić się bez nafty..., dziwne...

Dom, do którego dojechali, nie za bardzo podobał się dziecku. Wprawdzie duży, ale taki brudny, podrapany.

– O! Jakie dziury! Kto je zrobił?

– Drogie dziecko, sam mówiłeś, że wojna się skończyła. U twojego dziadka Piotra, u którego mieszkaliśmy w jego pięknym dworze, było spokojnie, wojna prawie tam nie dotarła, a tutaj niedobrzy ludzie strzelali do nas – Polaków.

– Tatuś, Tatuś! Ja wiem, co to Polak!

– Kto ty jesteś

– Polak mały!

– Jaki znak twój?

– Orzeł biały!



Początek lat pięćdziesiątych. Antoni Filipowicz (w marynareczce) z koleżankami i kolegami ze Szkoły Podstawowej nr 2 w Mauzoleum na Fortach

– Tatuś – ładnie?

– Dziecko, czy ładnie? – bardzo pięknie, mój pierworodny synu. Zawsze pamiętaj, że jesteś Polakiem. Dumnym Polakiem.

Dom był wprawdzie brzydki, pochyły, podrapany, ale za to koledzy – cudoo! Andrzejek Potapowicz, z którym mieszkał „u Deptułów”, na poddaszu starego domu, Tadziu Korytkowski, mieszkający na parterze, Irek Gerwatowski, mieszkający z drugiej strony ulicy, Czesiu Zalewski z Małego Rynku, Zbysiu Faszcza, ze Starego Miasta, Wiesiu Marcinkowski z Placu Bema, Edziu i Rysiu Długokęccy..., i tylu, tylu innych! Niestety – wielu z nich odeszło do Pana, ale jeszcze zostało niemało! Za co Bogu stokrotne dzięki!

Mały Antoś, którego koledzy przezywali „Surową Bułą” dobiegał sześciu lat. Był tak nazywany, bo jego cudowny Ojciec Stach miał z panem Mierzejewskim ...piekarnię! A później sklep kolonialny



Przed kościołem farnym. Z prawej rodzice Antoniego Filipowicza – Marianna i Stanisław, z prawej Grażynka Tercjak z mamą, klęczy brat Antoniego, Zenon

na Kopernika, jeszcze później wulkanizację i warsztat na Mariana Buczka, w którym produkował wozy konne... na gumowych kołach! Tak, tak – wtedy 90% kochanych Kurpików jeździło „na żelaznych kołach” i w tym – jak to Stach – dojrzał kolejny, wspaniały interes. Powstał zakład ślusarski, warsztat kowalski, stolarski, duża wulkanizacja. Krótko mówiąc – pierwszy – bez mała „holding”..., i to w środku KOMUNY!

Jest późny, letni wieczór, Antoś i Józek – jego mały braciszek, powinni już iść spać, ale – niespodziewanie – ktoś puka do drzwi! Niestrudzona mamusia Marianna idzie otworzyć.

– Dobry wieczór pani Marianno. Czy nie za późno? A Stach, o przepraszam – szanowny małżonek w domu?

– Jest, jest – proszę przechodzić, zaraz zrobię herbatę – za chwilę dodając: I małą kolację. Zobaczyła, że na stole ląduje pół litra samogonu.

Dzieci chowają się cichutko za duży, kaflowy piec. Mama nawet nie zauważyła, że są w kuchni.

Z sąsiedniego pokoju wychodzi Ojciec Stach.

– O, pan Kierownik i to naszego „ukochanego” urzędu Skarbowego! Co za niespodzianka!

– Witam Jurku serdecznie! Co Cię sprowadza w moje skromne progi? Czyżbym – nie daj Boże – czegoś nie zapłacił?

Gołym okiem widać, że się znają, że są dla siebie serdeczni, bez mała przyjacielscy.

– Nie, nie drogi Stachu – to nie to, ale najpierw usiądźmy – wypijmy „po jednym” – zobacz – Marysia, jak zwykle przygotowała super zakąskę.

Dzieci siedzą jak trusie. Słuchają uważnie, ale – tak naprawdę – nic nie rozumiejąc.

– Drogi Stachu – widzimy, że rozwijasz się pięknie, co ja mówię pięknie – te twoje zakłady są już większe niż te nasze – państwowe – na Goworkach! Stachu – tak nie może być! Teraz demokracja, co ja mówię demokracja, teraz socjalizm! Stachu ty musisz „to” zamknąć, albo... my Cię zamkniemy.

Dzieci są przerażone nie na żarty. Po cichu czmychają do swojego pokoju...

– Jednak wróćmy teraz do „Surowej Buły”!

Tolek był wściekły za to przezwisko, a ponieważ był chojrakiem jak się patrzy – bił wszystkich na prawo i lewo. Biedna Matka musiała bez końca słuchać narzekań innych Matek, ale za to Ojciec był po cichu dumny z chłopaka. Często mawiał „...jak mają ręce, to niech się bronią...”.

Zbliża się czerwiec 1948 roku. Za chwilę Antek skończy sześć lat. Jak na swój wiek jest rozgarniętym dzieckiem. Już swobodnie czyta, pisze. Bardzo dobrze liczy. Mądra Matka pyta syna – Toleczku, a może poszedłbyś po wakacjach do szkoły? Piszesz, czytasz – pójdziemy jutro do nauczycielki – pani Gawrońskiej – zapytamy, co zrobić...

- A gdzie mieszka pani nauczycielka, pani Ga, ga ga. Wrona?
- Dziecko, nie Wrona, a pani Gawrońska.

Chłopak ma małe trudności z wymową, ale za to jest rezolutny ponad wiek!

– Mamuś ja pójdę sam! Za klastorem, to niedaleko, a ja, ... jus jestem duuuuzy!

Antoś odważnie puka do drzwi. Otwiera mu, bardzo elegancka, starsza Pani...

– Do kogo ty – drogie dziecko?

– Ja do Pani, prose Pani... ja chce iść do skoły! Ja jus... wszystko lumiem, i psisać i cytać i licyć!

–A do ilu liczysz drogie dziecko – do dziesięciu?

– Prose Pani, ja moge do stu! Sto jeden, sto dwa, sto tsy...

I tak Antoś – mając 6 lat – w czerwcu 1948 roku – poszedł do pierwszej klasy, a w czerwcu 1959 roku skończył Technikum Budowlane w Mińsku Mazowieckim i rozpoczął studia na wydziale Architektury w Warszawie.

Jednak na razie jest maj 1959 roku, „Pani od rysunku” – profesor Grażyna Zajac – przeprowadza z Antkiem długą rozmowę.

– Toleczku – masz duże zdolności plastyczne, moim zdaniem powinienesz zdawać na ASP..

Pamiętam, że o tych – nazwijmy to – zdolnościach mówiła moja Pani w podstawówce.

Mieliśmy na Dzień Matki, namalować „laurkę”. Moja była jakaś inna. Zamiast ładnej wiązanki u mnie były różne rzeczy rozrzucone na białym obrusie!

Pani długo patrzyła, raz na mnie, raz na rysunek. Na koniec powiedziała „dziecko, ale ty masz talent...”, to była pierwsza klasa i dla mnie największym kłopotem było to, że ja nie wiedziałem, co to talent! O żebym miał wtedy w kieszeni 5 złotych, to bym z Andrzejem poszedł na lody!

Wróćmy do technikum.

– Pani Profesor – ja nie idę na żadne studia. Ja za chwilę będę miał dyplom technika. Pójdę na budowę, będę dobrze zarabiał, a pewnie i szybko założę rodzinę...

Za niecałe dwa tygodnie Antoś jest już w swojej Ostrołęce. Jak zwykle, gra szmactką z kolegami, na pobliskim dużym rynku. Antek stoi na bramce, jak zawsze.

– Ale co to? Przejeżdżający obok listonosz woła: – Toluś, Toluś – chodź ! Jest list do ciebie!

– Jaki list? – ja do nikogo nie piszę!

Ty nie piszesz, ale do ciebie piszą – i to skąd! – z Politechniki!

– Co?! – Tolek łapie list, rozrywa, szybko czyta, nie wierzy własnym oczom i krzyczy: Chłopaki! Teraz na studia biorą z łapanek! Nie składałem papierów, a oni zapraszają mnie na egzamin! Co oni tu napisali? ...panie Kolego – zapraszamy w dniu 30 czerwca 1959 roku, na godzinę 9.00, na 2-tygodniowy kurs przygotowawczy, do egzaminu na wydział Architektury Politechniki Warszawskiej. Domyślam się czyja to robota.

Kochana śp. Pani Profesor „od rysunku” wiedziała, że na ASP nie będę zdawał, ale może „na Architekturę”? I właśnie – za Jej sprawą – tam zostały wysłane moje papiery.

Tak, poprzez technikum i studia, rozstałem się z moją kochaną Ostrołęką. Przyjeżdżałem do niej wiele razy. Aż w końcu... Jest początek 2017 roku (Boże, to minęło ponad 50 lat!).

Mój przyjaciel Leszek Zaremba – również architekt – prosi, abym namalował do Jego nowego domu panoramę pobliskiego Pułtuska. Do realizacji prośby przyjaciela przystępuję niemal natychmiast. Jadę na drugi brzeg Narwi, aby zrobić pierwsze szkice, ale... co to?! Panoramy nie ma! Pułtusi „Długi Rynek” nie biegnie – jak być powinno – wzdłuż rzeki, ale prostopadle, w nurtach Narwii odbija się jedynie Zamek Biskupi.

Okazuje się, że przez wieki rzeka wiele razy zmieniała koryto i dlatego jest w mieście tak dużo kanałów. Dlatego Pułtusk nazywany jest „Wenecją Północy”. Szperam – szukam starych map, starych



Antoni Filipowicz

zdjęć. W końcu są! Jestem szczęśliwy, że mogę namalować miasto z przełomu XIX i XX wieku.

Mija kolejne 2 lata...

Śpię tym razem w pracowni. Sen jest niespokojny. Nad ranem śni mi się moja ukochana Ostrołęka! Jestem szczęśliwy!

Ale co to? – wszystkie zabytki: koszary, kościół św. Wojciecha, fara, klasztor, ratusz, forty Bema, wszystko „przywędrowało” nad Narew i... przegląda się w jej nurcie!

Tak powstała PANORAMA SNEM MALOWANA.

Mija kilka miesięcy...

Jest 24 październik 2019 roku. Mam zaszczyt być gościem na sesji rady miasta. Witam się z prezydentem miasta Łukaszem Kulikiem, przewodniczącym rady miasta Miasta Wojciechem Zarzyckim, innymi znajomymi. Są krótkie przemówienia – również moje. Hania Potapowicz ma wzruszające wspomnienie o Lidzie Morskiej, związanej mocno z Ostrołęką. Na koniec przekazuję na ręce władarzy miasta moją Panoramę... już myślę, że to szczęśliwy koniec, ale co to?

Podchodzi do mnie piękna kobieta, podaje rękę i pyta:  
– Panie Antoni, czy pana rodzice to Marianna i Stanisław?  
– ...Taaaak,  
– Czy panu mówi coś Buczek, Marian Buczek.  
– ...Taaaak – mieszkałem na takiej ulicy „pod szóstym”.  
– A ja „pod czwartym”! – Toleczku mój kochany – tu Grażynka, Grażynka Tercjakówna!  
– Boże drogi! Minęło tyle lat! Nas wtedy rozdzielał jedynie płot, ale... i to nieprawda!  
Na naszej granicy mieliśmy wspólną studnię. W ogrodzeniu była furtka, abyśmy nie musieli chodzić do siebie przez ulicę. Prawdziwi sąsiedzi. Prawdziwi przyjaciele!  
– Dziękuję Ci Grażynko!  
– Ach! Niepowtarzalny wspomnień czar.

*Antoni Filipowicz*  
*Warszawa 25.10.2019 rok*

---

Antoni Filipowicz- ostrołęczanin mieszkający w Warszawie, ukończył architekturę i inżynierię lądową, realizował się jako architekt (projektował kościoły, pomniki, setki domów), ale również jako malarz - jak mówi o sobie „miał wystawy od Warszawy po Los Angeles”.



Staraniem Towarzystwa Przyjaciół Ostrołęki ukazała się w Małej Poligrafii Urzędu Miasta w Ostrołęce 144. pozycja wydawnicza TPO, na którą złożył się tom wierszy Henryka Bendera, syna ziemi płockiej, który przed pół wiekiem wybrał Ostrołękę na miejsce swojego dorosłego życia i gniazdu temu pozostał wierny po kres swych dni, ofiarując mu serce i piękno swojej poetyckiej twórczości.

Zbiór wierszy noszący tytuł *Gwiazdy pukają w serce moje* jest egzemplifikacją takich wartości, u podstaw których leżały zawsze szlachetne porywy serca. W wierszach Bendera te porywy ukształtowane zostały przez kanon etyczny, źródłem którego była katolicka nauka o istocie dobra i zła, o powinnościach moralnych człowieka. Stąd w wierszach Henryka Bendera tyle dobrych uczuć, tyle serdecznej wrażliwości, tyle miłości do wszystkiego, co jest emanacją dobra i piękna.

Miłość jest dominantą całego zbioru. Owa dominanta ma różne imiona, gdyż odnosi się do różnych desygnatów. Najbardziej charakterystyczna dla całego zbioru jest silnie manifestowana przez poetę miłość do Boga.

Dominanta uczuciowa wierszy autora omawianego zbioru wyraża też miłość Ojczyzny, miłość człowieka, miłość natury, a także miłość słowa, dzięki któremu możliwy jest akt twórczej pracy.

Miłość mająca różne odniesienia, różni się więc w wierszach autora *Gwiazdy pukają w serce moje* tak co do charakteru, jak i wartości emocjonalnej.



Henryk Bender

W wierszu *Twa łaska* apostroficznym początkiem zwraca się poeta do Boga jak kochający syn do swego Ojca, z podziwem i wdzięcznością:

Wszystko rozkwita  
Na Twoją chwałę –  
Za to coś sprawił (...)

W wierszu *Modlitwa* fragmenty mają posmak ekstatyczny. Uwielbienie prowadzi do pełnego oddania się Jezusowi, przed którym jako Bogiem „świat cały uklęknę” uznając, że jest „Bogiem prawdziwym Wszechmocnym i Żywym”.

Manifestowana w tym utworze wiara poety ma niemal mistyczną głębię. Żywy płomień i siła tej wiary pozwalają pocie wierzyć, że gdy „będzie się modlił wspaniale”, ujrzy Jezusa – Boga w chwale. Miłość do Boga jest w tym wierszu – powtórzmy – tak

pełna, gorąca i bezwarunkowa, że poecie wydaje się możliwe, iż w akcie uwielbienia i modlitwy doznać może łaski uświęcenia.

Jak widzimy, utwór wnosi w porównaniu z wierszem *Twa łaska* nowe wartości treściowe, nową skalę doznań emocjonalnych i przeżyć religijnych.

Ton modlitewny wyrażają i inne wiersze tomiku *Gwiazdy pukają w serce moje*. Wśród nich innowacyjna, ujmująco prosta, szczerza modlitwa z wiersza *Matka Boska Zielna*.

Piękne są także utwory poświęcone Ojczyźnie, Polsce. Pełne są one podniosłości i żaru uczuć.

Wiersz *Ojczyzna* jawić się może czytelnikowi jako króciutki poemat, i jak hymn. Poeta ofiaruje świadomości czytelnika obrazy plonującej ziemi – i mówi: Tam moja Ojczyzna – jak słońce! Pochyla się nad trudem narodu i śpiewa: Tam moja Ojczyzna Kochana! Pu-entuje wreszcie utwór lirycznym, ciepłym wyznaniem: Kim matka dla dziecka – Tym dla Mnie Ojczyzna!

Dobrze by było, gdyby wiersz ten wszedł do kanonu lektury szkolnej dziatwy i był tak przyswajany przez pokolenia, jak niegdyś wiersz *Kto ty jesteś?*

Pięknym wierszem, również godnym upowszechnienia, jest utwór *Nasze*. Tym bardziej godnym, że uwiecznia on wśród kilku innych znaczących dla naszego kraju miast także Ostrołękę.

Co równie mocno jak Boga i Ojczyznę kocha poeta? Z wielu wierszy zbioru objawia się niezwykle wyraziście miłość natury. Ale nie jest to związek dwóch odmiennych, jakby to wynikało z ich struktury, form bytu – człowieka i przyrody.

Poeta czyje się immanentną częścią natury. Jest nie poza nią czy obok niej, lecz nią samą. W wierszu *Jestem* wprost mówi: „Jestem kroplą rosy zawisłą na listku. Jestem pagórkiem z odległego snu”.

Pagórek ze snu też nie jest poza nim, lecz w nim, jako jego własny składnik strukturalny i uczuciowy.

Takie ujęcie związku człowieka i natury jest w poezji czymś świeżym i oryginalnym. Czyż nie pięknie wyraził poeta jedność świata natury i człowieka, gdy w wierszu *Księżyc III* napisał o księżycu:

Tuli się do mych słów  
jak ptak do dzikiej róży.

I gdy w wierszu *Bazie II* wiosna daje poecie w darze bazie, które „rozkwitają w szpakach” i „w słońcu tańczą”.

Księżyc się tulił do słów poety, wiosna składała mu w darze bazie, i on, poeta, też w wierszu *Trzy róże II* przytulił się żarem serca do trzech róż, by mógł dobrze nimi uświęcić akt podzięk, szacunku i miłości.

Akcentuje tym wierszem, że gorącym sercem i wielką życzliwością darzy człowieka, gdy w jego życiu i trudzie dostrzega zasiew pod dobry plon. I nic, że swoją miłość i szacunek odnosi w wierszu tylko do najbliższych sobie osób. Czytelnik odczuwa, że ofiarowane róże są również wyrazami uznania i podzięk dla wszystkich ludzi tworzących dobro i piękno. To dla ludzi udostępnia poeta, jak pisze w wierszu *Otwarcie*, wszystkie pejzaże swojego serca.

Malował te pejzaże zielenią życia i czerwienią swojej krwi, toteż krzew jego wierszy stał się złoty i na zawsze „pozostanie złotolistny”. Poeta docenia wartość swojej twórczości, wie, że „olśni jutro nowym wierszykiem”, że swoją twórczością wniesie ważną cegielkę w dzieło ludzkiego dorobku. W wierszu *Praca* stwierdza więc:

Swą cegielkę też  
Na budowę domu złożę,  
Gdy napiszę wiersz.

Powie też dalej:

O, Poezjo! W tobie siła!

Czasami wydaje się jednak, że przekonanie poety o znaczącej roli swojej twórczości nie jest niezachwiane. Pojawia się w niektórych wierszach ton zawiedzionych nadziei i skargi. Choć długo czekał na rozstajach nadziei, doświadcza, że „nikt go nie dostrzega (...) że „ludzie przechodzą mimo” a on „został sam ze swoim cieniem, krzywo odbitym w pękniętym zwierciadle” (wiersze \*\*\* (*stoją na progu*) oraz *Mrok*).

Boli czytelnika ta skarga, bo wie, że na obojętność ludzi poeta nie zasłużył, że on im ofiarował cenny dar serca i talentu – poetyckie perełki.

Utwory zbioru *Gwiazdy pukają w serce moje* z pewnością, jak mówi poeta w wierszu *Klucz*, towarzyszyć będą ludzkiemu życiu, staną się kluczem, który będzie otwierał każdy nowy dzień.

*Leopold Szwedowski*

---

Leopold Szwedowski- magister filologii polskiej, wieloletni nauczyciel języka polskiego w Liceum Ogólnokształcącym im. Gen. J. Bema w Ostrołęce. Znany i ceniony humanista, pedagog, który przez lata swojej pracy nauczycielskiej wychował do odbioru literatury wiele pokoleń ostrołęczan. Autor wielu publikacji.

## MOJE WSPOMNIENIA O DIONIZYM MALISZEWSKIM



Pierwszy raz spotkałem Dionizego w kwietniu 1982 roku w Wojewódzkim Domu Kultury. Był wieczór. Dionizy wychodził ze spotkania poetyckiego z kolegami po piórze: Edwardem Kupiszewskim, Czesławem Parzychem, Alfredem Sierzputowskim, Bogusławem Hubertem Fedorowiczem, Tadeuszem Machnowskim, Wojtkiem Woźniakiem oraz Heniem Benderem. Salę opuszczało też wielu słuchaczy i słuchaczek, miłośników poezji. Nieśmiało podszedłem do Dionizego i poprosiłem go o przejrzenie kilku moich wierszy. Spojrzał na mnie, zastanowił się i powiedział:

– Poczekaj tu chwilkę, zaraz wrócę.

Gdy pożegnał kolegów, wrócił. Zaprosił mnie do swego gabinetu. Był wówczas kierownikiem ds. kultury w Wojewódzkim Domu Kultury w Wojciechowicach (wcześniej kierownikiem Zakładowego Domu Kultury Ostrołęckich Zakładów Celulozowo-Papierniczych).

– Siadaj – rzekł i podsunął mi krzesło.

Zaczął przeglądać napisane przeze mnie wiersze. Coś tam podkreślił, coś przekreślił, podumał chwilkę nad nimi, po czym oznajmił:

– Wiesz, może coś z ciebie wyrośnie. Musisz jeszcze nad nimi solidnie popracować. Jak je poprawisz, zgłoś się do mnie.

Porozmawialiśmy jeszcze o naszych rodzimych artystach – nie tylko o literatach, również o malarzach, tancerzach i śpiewakach.

Wdzięczny za udzielone wskazówki i ciepłe przyjęcie wyszedłem od Dionizego lekki, jakby urosły mi skrzydła.

Teraz gorliwie pracowałem nad pierwszymi moimi wierszami, mając w wyobraźni (widzianą po odbytym spotkaniu) grupę

literacką: rozmawiającego płomiennie i gestykulującego Edka Kupiszewskiego, spokojnie przysłuchującego się rozmowie Czesia Parzycha, z uwagą i w wielkim skupieniu słuchającego Henryka Bendera i innych.

Po trzech miesiącach wróciłem. Zastałem Dionizego w gabinecie. Pokazałem mu wiersze, które poprawiłem i jeszcze kilka nowych... Przejrzał je, wybrał trzynaście i oznajmił:

– Z tych wierszy zrobimy arkusz poetycki.

Dionizy polecił mi tylko tytuł zmienić na bardziej odpowiadający wybranym wierszom. I rzeczywiście, w roku 1983 ukazały się moje pierwsze wiersze w arkuszu poetyckim *Wzruszenia* w ilości 500 egzemplarzy.

Po ostatnim spotkaniu z Maliszewskim odniosłem wrażenie, że Dionizy jest nie tylko poetą, ale ze wszech miar artystą. Opowiadał mi o swoich wyjazdach na różne imprezy kulturalne, na które był zapraszany. Dużo mówił o miodobraniu w Myszyńcu. Znał też wielu artystów ludowych: rzeźbiarzy, malarzy, śpiewaków, między innymi Stanisława Sierutę z Olszyn, Stanisława Ceberka z Wykrotu. Pochwalił się podarowaną rzeźbą, kurpiowskim świątkiem. Wisiała na ścianie w jego gabinecie. Otrzymał ją od znanego rzeźbiarza ludowego, będąc na Miodobraniu Kurpiowskim.

Przy okazji tych spotkań miałem możliwość bliższego poznania innego poety, Tadeusza Franciszka Machnowskiego, który także – razem z Dionizym – pracował w Wojewódzkim Domu Kultury. Z Dyziem zaprzyjaźniliśmy się do tego stopnia, że po jakimś czasie mówiliśmy sobie po imieniu, chociaż on był ode mnie znacznie starszy.

Podczas kolejnych odwiedzin Dionizy zaproponował mi prowadzenie konsultacji literackich.

Dwie godziny tygodniowo miałem poświęcić się temu zajęciu w którymś z pokoi Wojewódzkiego Domu Kultury, dla młodych adeptów sztuki poetyckiej. Nic jednak z tego nie wyszło, gdyż nie miałem czasu na tego rodzaju działalność. Wykańczałem wówczas dom, do którego nieco później się wprowadziłem.



Dionizy Maliszewski

Wkrótce zostałem członkiem Klubu Literackiego „Narew”. Spotykaliśmy się na zebraniach na ostatnim piętrze wieżowca przy ulicy Reymonta 1. Omawialiśmy nie tylko nowinki, jakie miały miejsce w literaturze polskiej – również wprawialiśmy się w pisanie poezji, wytykając sobie nawzajem błędy. Dionizy z Edkiem Kupiszewskim w dużym stopniu przyczynili się do weryfikacji dopiero co napisanych przez nas wierszy. Ich uwagi były cenne, niekiedy wręcz decydujące. Dionizy ponadto wykazywał się dużym talentem organizatorskim. Mnie, nowicjuszowi, pomógł bardzo dużo.

Pewnego dnia zawitałem do mieszkania Dionizego na ulicę Jaracza 12 – osiedle Sienkiewicza. Przeglądał wtenczas wiersze w tygodniku społeczno-literackim „Tu i teraz”. Przywitał mnie serdecznie, częstując filiżanką herbaty i ciasteczkami.

Po wypiciu herbatki przenieśliśmy się do pokoiku, gdzie pracował. Na jednej ze ścian na makatce wisiał wyszyty kolorowymi nićmi wizerunek Dionizosa.

– To mój patron i opiekun – rzekł Dionizy. – Razem z nim wędruję po ścieżkach poezji. Z nim czuję się jak z rodziną.

Po przejrzeniu moich nowych wierszy i poczynieniu stosownych uwag, poprosił mnie o zagranie z nim partyjki szachów. Ponieważ w szachach nie czułem się mocny, a ponadto bardzo się spieszyłem – podziękowałem Dionizemu, a on ciepło, jakby z pewnym wyrzutem, powiedział:

– Ach! ty Stasiu, ciągle się śpieszysz, nieustannie coś cię goni – i poczęstował mnie na odchodne wyśmienitym ciastem.

Od czasu do czasu spotykałem się z nim, stojąc Fiatem 126 p przy ulicy Cmentarnej w kolejce po benzynę (benzyna była wówczas limitowana i czekało się na nią nieraz kilka godzin). Gawędziliśmy nie tylko o poezji, ale o całym bożym świecie.

Dionizy Maliszewski był też redaktorem kolejnego mojego tomiku wierszy pt. *Zorza z krwi* – rok wydania 1985. Kiedy cenzor zastanawiał się, czy wyrazić zgodę na wydanie tej książki (lała się w tych wierszach krew od zabijanych w rzeźni zwierząt, dużo okrutnych scen), Dyzio często chodził do niego i zachęcał do wydania tego zbiorku. W końcu przekonał cenzora do potrzeby ukazania się tych utworów.

Podsumowując nasze spotkania, stwierdzam, że Dionizy należał nie tylko do dobrych organizatorów, animatorów kultury, był także człowiekiem przychylnym, dobrodusznym, niosącym pomoc w każdej potrzebie – nie tylko w dziedzinie zwanej poezją. Miał tak samo dobre serce jak jego małżonka Irena. Dlatego z nostalgią wspominam lata, kiedy żył i spotykaliśmy się przy różnych okazjach.

Dionizy Maliszewski urodził się 14 marca 1931 roku w Ostrołęce, a zmarł 22 sierpnia 1987 roku w Warszawie.

*Stanisław Kałucki*

---

Stanisław Kałucki – poeta i prozaik. W swojej twórczości podejmuje różnorodne problemy, bliska jest mu ekologia. Członek Związku Literatów Polskich.

## SPOTKANIA Z EDWARDEM KUPISZEWSKIM



Edka zapamiętałem jako pisarza pięknie deklamującego swoje wiersze. Robił to z dużą starannością i wyczuciem. Pamiętam, jak cudownie Edek przeczytał urywek prozy z powieści *Miałbym taki piękny pogrzeb*. Wieczór literacki odbywał się w Muzeum Kurpiowskim na pl. Bema. Spotkanie przygotował Czesław Parzych. Siedziałem wówczas przy jednym ze stolików z Dionizym Maliszewskim. W sali, przy blasku świec, Edek oddał się całym swoim sercem i duszą czytanej powieści: to podnosił głos, to ściszał, to znów zwalniał bieg wydarzeń, to przyspieszał...

W półmroku zauważyłem, jak Dionizemu łzy płyną z oczu. Prawdopodobnie urywek prozy Edka przypominał mu lata szkolne: okres represji stalinowskich, aresztowania. A czytał wówczas Edek fragment, jak w małym wiejskim kościółku, otoczonym kwitnącymi kasztanami, pewien dygnitarz partyjny po kryjomu brał ślub, by partia nie dowiedziała się o tym zdarzeniu.

Edek chętnie zabierał głos na tematy związane z literaturą i zawsze miał coś ciekawego do powiedzenia.

Podobnie jak do Dionizego Maliszewskiego, z wierszami przychodziłem również do Edka. Zakładał okulary i starannie przeglądał poszczególne utwory. Dawał pewne wskazówki i przykłady dobrze napisanych wierszy. Żona Edka, Teresa, krzątała się wówczas w kuchni lub bawiła się z wnuczkami.

Gdy przynosiłem tomik poezji dziecięcej, Edward czytał poszczególne wiersze z zaciekawieniem. Od czasu do czasu kręcił przecząco głową i wyciągał grubą księgę z różnymi przykładami

(tymi najlepszymi) poezji dla najmłodszych. Czytał te najciekawsze, wiernie oddające istotę rzeczy, co wzbudzało we mnie ogromny szacunek do jego osoby.

Edek oceniał też jeden z moich tomików poetyckich pt. *Zwyczajna podróż*. Napisał do niego piękną recenzję. Chciał nawet, bym zawarł w zbioru większą liczbę utworów, do których napisana została ta recenzja. Jednak z pewnych względów w zbioru tym umieściłem jedynie około trzydziestu wierszy o tematyce kurpiowskiej, w związku z czym recenzja została wycofana, gdyż nie przystawała do tak okrojonej książeczki.

Każdego roku w dniach Literatury Kurpiowskiej Edek prowadził spotkania. Witał i żegnał zaproszonych gości: literatów z Warszawy, z Olsztyna, z Gdyni, z Białegostoku, z Lublina, Wrocławia, czy też z Poznania. Charakterystycznym podzwanianiem ręcznego dzwonka otwierał dyskusje literackie, na których po słowie wprowadzającym, wygłaszanym przez Edka – głos zabierali zaproszeni literaci.

Ostatnie jego spotkanie z publicznością, z okazji 60-lecia urodzin, odbyło się w czerwcu w Miejskiej Bibliotece Publicznej (róg Kopernika i Głowackiego). Był to rok 2000. Na spotkanie Edward przyszedł już nieco osłabiony po przebytej chorobie. Opowiadał o latach dzieciństwa spędzonych w miejscu urodzenia, Czerwoncu. Wspominał okres II wojny światowej, jak Niemcy zdobywali Warszawę, a On – jako mały chłopiec – wieczorem ze swojej miejscowości oglądał lunę nad Warszawą. I o tym, jak żołnierze Wehrmachtu (stacjonujący w jego domu) rozmawiali między sobą: „Dzielny jest polski naród, z takim poświęceniem broni swojej stolicy”.

Kończąc spotkanie przy pełnej sali, otrzymał od nas owacje na stojąco. Było dużo kwiatów, liczne życzenia dalszych sukcesów twórczych, a przede wszystkim wszyscy życzyli mu dużo zdrowia. Koledzy po piórze recytowali wiersze napisane na jego cześć. Alfred Sierżputowski przeczytał utwór o jego dokonaniach twórczych, a Tadeusz Grec powiedział gadkę kurpiowską z okazji tej uroczy-



Edward Kupiszewski

stości. Był też przygotowany wielki tort w kształcie książki z okazji sześćdziesięciolecia urodzin pisarza. Tort dzielił i rozdawał między uczestników spotkania sam Edward. Wśród słuchaczy nie zabrakło również małżonki literata, Teresy.

To było moje ostatnie spotkanie z Edkiem Kupiszewskim. W lipcu znów się rozchorował i trafił do szpitala. W sierpniu tego roku zmarł (rok 2000). Został pochowany w słoneczny dzień na cmentarzu komunalnym za Wojciechowicami – żegnany przez rodzinę, licznych gości i przyjaciół.

*Stanisław Kałucki*



W kulturze polskiej jest wiele tekstów niefilozoficznych czy też parafilozoficznych (literackich, eseistycznych), które dają się analizować od strony filozoficznej. Wśród autorów prac, które można nazwać parafilozoficznymi są wielkie, uznane nazwiska, takie przykładowo jak Witold Gombrowicz czy Zbigniew Herbert oraz mniej znane, bardziej rozpoznawalne w przestrzeni lokalnej niż ogólnopolskiej, co w żaden sposób nie umniejsza znaczenia ich twórczości. Taką postacią jest Czesław Parzych – prozaik, poeta, publicysta od lat związany z Kurpiami oraz Ostrołęką, co wyraźnie daje się dostrzec w jego twórczości. Jest ona mocno osadzona w realiach kurpiowskich, a przy tym, dzięki mądrości i wrażliwości jej autora, uniwersalna, przemawiająca do szerokiego, niekoniecznie związanego z regionem, odbiorcy.

Parzych ma w swoim dorobku kilkanaście tomików poezji, między innymi *Ponad wołaniem moim* (1975), *Z nauki oczyszczenia* (1982), *Dotyk cienia* (1984), *Płonący wiatr* (1985), oraz zbiory opowiadań *Biały cień* (1996) i *Zatrzymane w spojrzeniu* (2000). Ponadto jest autorem wielu artykułów o tematyce regionalnej oraz opracowań, takich jak *Mówi do nas przez wieki cisza* (1988) czy *Sala Wiktora Gomułickiego* (1988). W 2008 roku Czesław Parzych wydał nakładem Towarzystwa Przyjaciół Ostrołęki zbiór wierszy i opowiadań *W pajęczynie życia*<sup>1</sup>.)

---

<sup>1</sup> Czesław Parzych, *W pajęczynie życia*, Ostrołęka 2008, Wyd. TPO.



Czesław Parzych

Czesław Parzych zaprasza do swojego literackiego świata uprzejmie, z pewną powściągliwością, która, wydawać by się mogło, nie zapowiada nic nadzwyczajnego. Szybko jednak okazuje się, że nic nie jest tu oczywiste, codzienność przybiera aurę tajemniczości, akumuluje pewną magię, a zwykli zdawałoby się ludzie z łatwością pokonują bariery czasu i przestrzeni, by nawiązać kontakt z osobami nieziemskimi, zagadkowymi, skrywającymi w sobie jakąś trudną do rozwikłania tajemnicę. Jest to na przykład niedawno zmarła żona leśnika, która w noc wigilijną pomaga zbłąkanemu żołnierzowi trafić do mieszkającej na skraju puszczy dziewczyny. Tajemniczy antykwariusz, który miał swój sklepik w Ostrołęce, ale pod koniec XIX wieku, teraz pojawił się, by zainteresować i w pewnym sensie przywiązać do swojego rodzinnego miasta pisarkę przybyłą na spotkanie autorskie, zorganizowane w ostrołęckiej Miejskiej Bibliotece Publicznej. Takich postaci jest

wiele, wprowadzają one element grozy i niesamowitości, ale – jak się okazuje – są w gruncie rzeczy życzliwe wobec ludzi, z którymi nawiązują kontakt. O żonie leśnika mówi autor, że miała dziwne, matowe oczy i dodaje – jej twarz emanowała „jakimś nieuchwytnym światłem dobroci”<sup>2</sup>.

W utworach Parzycha, zwłaszcza w opowiadaniach, pojawia się galeria skomplikowanych postaci, które postępują różnie, często źle, ale szanują dobro, zwłaszcza to, które przybiera postać dobroci, czyli umiejętności zrzekania się siebie dla innych. Często w tekstach autora pojawiają się nauczycielki z kurpiowskich wsi, ale także wspomniany już wcześniej żołnierz, pierwszy sekretarz partii, ksiądz, skłócona ze sobą i światem artystka-rzeźbiarka. I to ona właśnie jest chyba najbardziej samotną i tragiczną bohaterką opowiadań Parzycha. Charakteryzując siebie mówi: „Wciąż jestem skazana tylko na siebie. A tak mi strasznie zbrzydło moje towarzystwo.” I dodaje „Dlaczego ludzie są sobie obcy. Nie potrafią się porozumieć?”<sup>3</sup>. Winę upatruje we własnym egoizmie, w zapatrzeniu w siebie, które nie pozwala jej „zważyć” na innych. Kreśląc postać nieco ekscentrycznej artystki, autor w sposób jednoznaczny skrytykował ludzki egoizm, opowiadając się za dobrocią – wartością stricte chrześcijańską, pozwalającą przewyższać przesadne poczucie własnej wartości i związane z nim osamotnienie. Twórczość Parzycha dotyczy spraw nietatwych, charakteryzujących się dużym napięciem intelektualnym i emocjonalnym. Zaprezentowany przez niego świat jest w swojej zewnętrznej postaci wielopłaszczyznowy i skomplikowany, ale w istocie, można powiedzieć w warstwie aksjologicznej, prosty i jednoznaczny. Przenikający go element baśniowy wywołuje dreszcz niepokoju, ale czytelnik czuje się w tym świecie bezpiecznie, gdyż wsparty jest na tym, co dobre, piękne i prawdziwe, czyli na Bogu z ludzką twarzą. W wierszu *Nadzieja* autor pisze:

---

<sup>2</sup> Ibidem, s. 318.

<sup>3</sup> Ibidem, s. 274, 283.

Nosimy w sobie obraz Boga  
Promień światła ze słonecznych wzgórz<sup>4</sup>

Ten „boski promień” jest swoistego rodzaju drogowskazem, który ukierunkowuje wolność człowieka na realizację dobra, wręcz nakazuje, by być lepszym niż się aktualnie jest.

Parzycha fascynuje natura, puszcza kurpiowska, rzeka Narew, piękne mazowieckie krajobrazy. Człowieka traktuje jako część natury podkreślając jednocześnie, że antropologii nie można zredukować do biologii, jak również aksjologii nie da się sprowadzić do wartości wspólnych człowiekowi i zwierzętom. Człowiek, tak jak go rozumiał, ma możliwość urzeczywistniania wartości wyższych, zwłaszcza moralnych, gdyż one stanowią główny wyróżnik człowieczeństwa.

Pisarze oraz intelektualiści lubią komplikować problemy, stąd też w piśmiennictwie polskim wiele jest różnych koncepcji moralności, które w gruncie rzeczy aż tak bardzo się od siebie nie różnią. Ta różnorodność wynika z chęci postępowania na własną rękę oraz z potrzeby przeciwstawiania się wyprowadzaniu moralności z religii. Parzych takich obaw i problemów nie ma. Wie, że człowiek potrzebuje wsparcia nie tylko od innych ludzi, ale także, a właściwie przede wszystkim, ze strony transcendencji, Boga z ludzką twarzą, który nakazuje być dobrym. Dobroć jest dla Czesława Parzycha wartością wyróżnioną i szczególnie chronioną. Sądzę, że myślą przewodnią tej twórczości mogłyby być słowa Cypriana K. Norwida: „Z rzeczy świata tego zostaną tylko dwie (...) poezja i dobroć”.

Wielu mówi dzisiaj, że wszystko jest zawodne i w niczym nie można pokładać nadziei. Czesław Parzych przeczy tego typu opiniom i to w taki sposób, że mu się po prostu wierzy. Żeby pisać tak, jak autor w *Pajęczynie życia* trzeba mieć olbrzymią wiedzę

---

<sup>4</sup> Ibidem, s. 45.

i nieprzeciętną wrażliwość. Nie chodzi o wiedzę akademicką, lecz będącą wynikiem obserwacji świata oraz znajomości charakterów ludzkich. Swoje doświadczenia ujmuje w sposób uderzający trafnością, lapidarnością i pięknem. Historyjki, incydenty, drobiazgi opowiada prosto, bez zbędnych upiększeń. Jest mistrzem prozy poetyckiej – gatunku niemalże zapomnianego we współczesnej literaturze polskiej.

Lucyna Wiśniewska-Rutkowska

Fragment książki Lucyny Wiśniewskiej-Rutkowskiej *Sprawy ważne i mniej ważne. Szkice i drobiazgi filozoficzne*, KAW, Białystok 2019, rozdział XIV str. 148–153.

---

Prof. dr hab. Lucyna Wiśniewska-Rutkowska – urodzona w Ostrołęce, ukończyła filologię polską na Uniwersytecie Warszawskim i filozofię na Uniwersytecie Jagiellońskim, autorka wielu książek, esejów, szkiców i różnych publikacji z zakresu literatury i filozofii.

## TEATR Z DRUGIEGO PIĘTRA. WSPOMNIENIA O OSTROŁĘCKIM ZESPOLE TEATRALNYM „BIS”



Choć Ostrołęka nie doczekała się dotąd zawodowego teatru, ten amatorski ma w mieście bogatą i różnorodną historię. Osoby, takie jak profesor Zofia Rogalewicz, profesor Tadeusz Siewierski, Zdzisław Załuska, wreszcie Paweł Opęchowski skupiały wokół siebie młodych, ambitnych amatorów, którym nie brakowało pasji i chęci, by często w skromnych warunkach tworzyć sztukę na wysokim poziomie.

Pierwsze próby stworzenia grupy teatralnej podjęto już przed II wojną światową. Istniały wówczas w mieście grupy amatorskie. Niestety, niewiele o nich wiemy. Natomiast zaraz po wojnie pojawiły się pierwsze grupy teatralne złożone z dorosłych. Wystawiono wówczas „Śluby panieńskie”, w których zagrała sąsiadka Zdzisława Załuski, pani Sarnowska. Grupę prowadził jeden z nauczycieli muzyki. Jednak były to próby jednorazowe.

Naturalnym środowiskiem, gdzie odrodziło się środowisko teatralne, były mury szkolne. W gimnazjum i liceum im. króla Stanisława Leszczyńskiego pracowała wybitna nauczycielka języka polskiego, wychowawczyni wielu pokoleń ostrołęczan, animatorka życia kulturalnego magister Zofia Rogalewicz. Była ona wielką miłośniczką teatru i tą miłością zarażała swoich uczniów. Kiedy tylko w Warszawie wznowiono działanie teatrów, zabierała uczniów na wycieczki, których obowiązkowym punktem był spektakl. Wybierała najlepsze powojenne sztuki, na najlepszych scenach i z najlepszą obsadą – jeszcze przedwojenną – Elżbietą Barszczewską, Marianem Wyrzykowskim, Jerzym Leszczyńskim, Władysławem Hańcą.

Uczniowie zobaczyli m.in. „Lillę Wenedę” w Teatrze Polskim. Była to jedna z pierwszych premier w stolicy. Mimo utraty sił, spowodowanej chorobą, sztukę wyreżyserował Juliusz Osterwa – znakomity aktor, reżyser, teoretyk teatru, twórca jednego z najważniejszych nurtów na scenie polskiej. Na deskach można było zobaczyć Wojciecha Brydzińskiego, Jerzego Merunowicza czy, zaczynającego wówczas, Witolda Sadowego. Warszawa była jeszcze w ruinie, a na drugą stronę Wisły trzeba było się przeprawić mostem pontonowym.

Zofia Rogalewicz uważała, że teatr jest specjalną sztuką, w której człowiek może się w pełen sposób wyrazić i wypowiedzieć. Chciała, by uczniowie mogli sami doświadczyć uczucia wcielenia się w rolę, zaprezentowania swoich umiejętności przed publicznością. Tak powstał teatr szkolny. Na początku swojej działalności, aktorzy przygotowywali krótkie scenki z różnych epok pod zbiorczym tytułem „Polska w obrazach”. To właśnie w jednej z takich scenek swoje pierwsze kroki na deskach teatru amatorskiego postawił Zdzisław Żaluska.

W 1949 roku, na 100-lecie śmierci Juliusza Słowackiego i 140-lecie jego urodzin uczniowie szkoły im. Leszczyńskiego wystawili fragmenty „Balladyny” i „Lilly Wenedy”. Ponieważ był to teatr amatorski, większość kostiumów, scenografii i rekwizytów aktorzy musieli stworzyć sami. Największy problem stanowiły kostiumy męskie, bo wymagały trzymania się szczegółów z epoki. Na szczęście udało się je wypożyczyć, choć jak i od kogo, to już się zatarało w pamięci żyjących.

Najsłynniejszą wystawioną sztuką w reżyserii Zofii Rogalewicz były „Damy i huzary” na podstawie Aleksandra Fredry. Obsadą była najstarsza, czasem już dorosła młodzież szkolna, która uczęszczała na przyspieszone kursy wieczorowe. Jak wspomina Zdzisław Żaluska, który pełnił rolę inspicjenta, wyjątkowo trafnie udało się wówczas dobrać obsadę. Tamci aktorzy-amatorzy mieli wyjątkowe predyspozycje – głosowe, fizyczne i nie brakowało im osobistego zaangażowania, które było kluczowe, by wczuć się w rolę.

Można śmiało powiedzieć, że to właśnie zaangażowanej polonistce Ostrołęka zawdzięcza Zespół Teatralny „BIS”, który zachwycał publiczność w latach 50 i 60. Jego liderem został bowiem Zdzisław Załuska, który od 1944 roku poznawał teatralne meandry pod okiem magister Rogalewicz. W 1950 roku zdał egzamin maturalny i rozpoczął studia na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim.

W pierwszej połowie lat 50. w Ostrołęce wystawiono „Wodewil warszawski”. Przedstawienie pełne tańców i śpiewów, zorganizował brat matki Zdzisława Załuski – Wodzinowski, który przebywał wówczas zawodowo w mieście. Odbyło się ono w kinie „Przodownik”. Spektakl, choć był jednorazowym wydarzeniem i nie miał swojego ciągu dalszego, był o tyle ważny, że zgromadziło wokół niego zespół osób zainteresowanych teatrem. Znaczna część tej społeczności stanowiła potem trzon Zespołu Teatralnego „BIS”.

W tym czasie, na ulicy Kościuszki w Ostrołęce działał już Powiatowy Dom Kultury, wokół którego skupiało się kulturalne życie miasta. To tam działały zespoły muzyczne i taneczne, próbowano nawet stworzyć kabaret. Bogusław Baka, kierownik PDK, postanowił w jednej z ról satyrycznych obsadzić młodego pracownika księgarni Dom Książki, Zdzisława Załuskę. Co prawda, ten pojawił się wówczas na scenie raz czy dwa, ale poważna aparycja i sposób bycia zupełnie nieprzystający do kabaretu spowodowały, że musiał zrezygnować. Jednak myśl o twórczym działaniu zakiełkowała. Mając w pamięci wspaniałe doświadczenia ze szkoły, pan Załuska postanowił stworzyć grupę teatralną.

Łatwo nie było. Wprawdzie Zdzisław Załuska trochę znał ówczesne środowisko ostrołęckie, ale od 1950 do 1954 roku, czyli w okresie studiów nie było go w mieście. Dopiero, kiedy rozpoczął pracę miał więcej do czynienia z ludźmi w swoim wieku, zainteresowanych kulturą, można powiedzieć, z ostrołęcką inteligencją. Udało mu się zebrać około 20 osób.

W 1957 roku grupa „BIS” rozpoczęła działalność. Lista obecności wyglądała następująco: Maria Babula, Lucjan Bednarczuk, Wanda Bednarczuk, Barbara Czasiuk-Oszczak, Ewa Dąbrowska-Boguniecka, Mirosław Gumkowski, Maria Jeruzalska-Hazner, Wiesław Krawczyk, Maria Litke, Stanisław Mierzejewski, Marian Piersa, Alfred Sierzputowski, Stefan Sulewski, Danuta Szkopek, Regina Tabaka-Szwedowska, Alina Wnęt-Marzewska, Jerzy Woliński, Zdzisław Załuska i Hanna Zaorska. Z teatrem współpracowali: Henryk Krauze, Ryszard Kur, Janusz Mikiciński i Stefan Mrowiński. Instruktorem, reżyserem i scenarzystą został Zdzisław Załuska.

Do dyspozycji otrzymali pomieszczenie w Powiatowym Domu Kultury przy ulicy Kościuszki. Scena mieściła się na drugim piętrze, do którego trzeba było dotrzeć po drewnianych schodach. Było tylko jedno wejście. Na widowni mogło zasiąść około 100–120 osób. Za sceną znajdowały się nader skromne kulisy. Grupa przeprowadzała próby 2–3 razy w tygodniu, zawsze wieczorami, po pracy. Musiała również dostosować się do prób innych zespołów, które działały w PDK, bo scenka była jedna a chętnych nie brakowało.

Oczywiście, ze względu na brak funduszy grupa musiała we własnym zakresie zorganizować wyposażenie, rekwizyty i scenografię do spektakli. Bardzo pomocny okazał się wówczas Ryszard Kur, który zajmował się kwestiami technicznymi, a na co dzień pracował jako operator w kinie „Wiedza”. Pozyskał on informację, że jeden z teatrów warszawskich wymienia oświetlenie. Dwa reflektory stojące, który miały powędrować na złomowisko, udało się bezpłatnie zdobyć dla Ostrołęki.

Na występy grupa zapraszała poprzez afisze rozklejane w mieście. Ich projekt wykonywał teatr, a drukiem zajmowała się drukarnia w Ostrowi Mazowieckiej, po uprzednim zaakceptowaniu. Papier był marnej jakości i bardzo cienki, ale w archiwum pana Załuski przetrwał do dziś. Aby zobaczyć przedstawienie, widzowie musieli zakupić bilety, które sprzedawane były w symbolicznej cenie. Zysk PDK przeznaczal na dalszą działalność.

**ZESPÓŁ TEATRALNY**  
**„B I S”**  
**Powiatowego Domu Kultury w Ostrołęce**

**Dnia** \_\_\_\_\_ **o godz.** \_\_\_\_\_  
**w sali** \_\_\_\_\_

**JANUSZ WARMIŃSKI**

**Barbara I... II... III...**

**KOMEDIA w III AKTACH**

**UDZIAŁ BIORĄ:**

**Wanda Bednarczuk, Barbara Czasiuk**  
**Ewa Dąbrowska, Maryla Litke,**  
**Alina Wnęł, Marian Piersa,**  
**Stefan Sulewski, Zdzisław Załuska.**

**REŻYSERIA:**  
**Zdzisław Załuska**

**DEKORACJA:**  
**Stefan Mrowiński**

**KIER. ORGANIZ.:**  
**Maryla Litke**

**WSPÓŁPRACA:**  
**Hanna Zaorska**

**Sprzedż biletów dnia** \_\_\_\_\_ **w** \_\_\_\_\_  
**od godz.** \_\_\_\_\_ **do godz.** \_\_\_\_\_

Druk. Miejska w Ostrołęce, zam. 529 P-82 drab. 150 k. 100

Afisz z 1962 roku do spektaklu „Barbara I... II... III...”



Lucjan Bednarczuk w sztuce „Roxy”



Wanda Bednarczuk w sztuce „Roxy”

Aktorzy rozpoczęli pracę od przygotowań do wystawienia sztuki „Roxy” Barrego Connorsa. Była to wówczas dość popularna rzecz – w 1945 roku, rola Roxy przypadła między innymi Danucie Szaflarskiej w jednym z teatrów, gdzie występowała. W ostrołęckiej wersji zagrała ją Wanda Bednarczuk z domu Ćwiek, zwana przez znajomych Lalką.

Była to jedna z najjaśniejszych postaci w grupie. Inteligentna, utalentowana, ze szczególnym rodzajem wrażliwości. Pochodziła z rodziny nauczycieli, miała dwie siostry. Przydomek „Lalka” został jej nadany przez przyjaciół w czasach szkolnych. Nazwisko Bednarczuk przyjęła po ślubie z Lucjanem Bednarczukiem, przewodniczący Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Ostrołęce w latach 1965–1967.

Zdzisław Załuska nie wybrał tej sztuki przypadkowo. Miał pewne doświadczenie w kwestii jej realizacji, bo w latach szkolnych wystawiła ją Zofia Rogalewicz, a on był wówczas inspicjentem odpowiedzialnym za to co i kiedy dzieje się na scenie. W teatrze



Zdzisław Załuska w sztuce „Roxy”

„BIS” Załuska wystąpił w roli ojca Roxy. W innych rolach zagrali: Renata Szwedowska, Lucjan Bednarczuk i Stanisław Mierzejewski. Niestety nie zachował się w archiwum afisz z wystawień „Roxy”, a jedynie kilka zdjęć.

Po sukcesie pierwszego sezonu, grupa rozpoczęła przygotowania do kolejnej premiery. Tym razem była to klasyka, czyli komedia na podstawie tekstu Aleksandra Fredry „Ożenić się nie mogę”. Wybór padł na ten właśnie utwór z dwóch powodów. Po pierwsze, Zdzisław Załuska nie chciał korzystać z tekstów publikowanych w prasie dla teatrów amatorskich, bo te były często na niskim poziomie artystycznym i naszpikowane tekstami propagandowymi. Po drugie, wystawienia Fredry były dobrze reżyserowi znane. W pamięci miał przecież słynne wystawienie „Dam i huzarów” pod kierownictwem Zofii Rogalewicz. Stąd propozycja mniej znanej komedynki.

Czasy były jakie były – teatry amatorskie w małym mieście nie mogły sobie pozwolić na profesjonalną scenografię. Trzeba było



Od lewej Maria Babula, Stefan Sulewski, Jerzy Woliński, Wanda Bednarczuk, Wiesław Krawczyk, Alfred Sierżputowski, Maria Litke. Spektakl „Ofiara wskaże mordercę”

kombinować. I Zdzisław Załuska kombinował pierwszorzędnie. Na scenie musiał się pojawić jakiś element charakterystyczny dla tej epoki. Padło na kominek. Początkowo miał go stworzyć Stanisław Skolimowski, który prócz ukończenia Akademii Sztuk Pięknych, miał także świadectwo technikum teatralnego. Kiedy jednak realizacja się przedłużała, lider grupy „BIS” postanowił wziąć sprawy w swoje ręce. Inspiracją była paczka papierosów Belweder, na której w pierwszej wersji był właśnie kominek. Zdzisław Załuska o pomoc poprosił dyrektora PDK Stefana Mrowińskiego, który zatrudnił jakiegoś znajomego stolarza. Pomysłodawca wykonał rysunek, przedstawił swoją wizję i znajomy stolarz ten kominek stworzył. Z wierzchu pomalowany był we wzór, który miał imitować kamień – marmur czy granit.

W 1959 roku, grupa teatralna „BIS” wzięła na warsztat trudny, współczesny dramat Krzysztofa Gruszczyńskiego „Klucz od przepaści”. Sztuka opowiadała o lotniku, który zrzucił pierwszą bombę atomową na Hiroshimę. Zdzisław Załuska zobaczył spektakl



Stefan Sulewski w spektaklu „Ofiara wskaże mordercę”



Lucjan i Wanda Bednarczukowie w spektaklu „Ofiara wskaże mordercę”

w Teatrze Polskim w Warszawie. Obsada była doborowa – Stanisław Jasiukiewicz, Saturnin Butkiewicz, Zdzisława Życzkowska, Zofia Rysiówna, Adam Hanuszkiewicz, który również reżyserował. Był tak zachwycony pomysłem, że postanowił przenieść ją na scenę ostrołęcką. Plan nie był tak prosty do wykonania, jakby się wydawało. Problemem było np. zdobycie tekstu. Ten długo był zastrzeżony. Sam twórca nie pamięta dokładnie, kto wówczas pomógł mu go zdobyć. Możliwe również, że został on wydrukowany w jednym z numerów kwartalnika „Twórczość”, który wówczas porywał się na drukowanie najwybitniejszych, współczesnych tekstów dramatycznych.

Jedną z innych metod stosowanych stale przez Zdzisława Żałoską dla zdobycia tekstu były indywidualne wyprawy do warszawskich teatrów. Bez ogródek chodził za kulisy, do biur i prosił o pomoc. Udzielano mu jej chętnie, często wpuszczając go do swoich bibliotek, gdzie mógł przebierać w najróżniejszych scenariuszach. W ten sposób „BIS” omijał również czytanie i akceptowanie tekstu przez cenzurę.



Spektakl „Klucz od przepaści” ze scenografią Krauzego

Spektakl „Klucz od przepaści” wymagał stworzenia jednej z większych scenografii w historii teatru. Akcja rozgrywa się w krużgankach klasztoru, do którego ma wstąpić lotnik. Pomocną dłoń wyciągnął Henryk Krauze, który w swojej pracowni stworzył stylizowaną kolumnę, okno i drzwi. Wykorzystano zasłony i drewniane ławy. Habit duchownego wypożyczono. Główna rola przypadła wówczas Stanisławowi Mierzejewskiemu.

Spektakl okazał się wielkim sukcesem. O czym świadczyć może chociażby fakt, że zajął pierwsze miejsce w konkursie dla amatorskich zespołów teatralnych województwa mazowieckiego. Do Ostrołęki zjechała komisja złożona z teatrologa zawodowego, z reżysera i aktora. Po obejrzeniu tej sztuki Grupa usłyszała, że teatr amatorski to to nie jest, a znacznie więcej. Wytknęli organizatorom jakieś drobne błędy, bo uznali, że jak na tak wysoki poziom to trzeba to skorygować, np. wystawienie ręcznie głośnika z komunikatem o nalocie, ale wówczas pierwsze miejsce dawało olbrzymią satysfakcję.



Sztuka „Ożenić się nie mogę”

Kolejną premierą przygotowaną przez „BIS” był kryminał „Ofiara wskaże mordercę” Zofii Bystrzyckiej, w której zadebiutował Stefan Sulewski. Pracował on wówczas w Powiatowym Domu Kultury na etacie, tańczył w zespole kurpiowskim i nagrywał audycje do radiowęzła. Po latach mówi, że ten okres był najlepszym w jego życiu. Praca była jego pasją, miał kontakt z innymi młodymi ludźmi, wspólnie mogli tworzyć coś więcej, niż akademicka „ku czci”. Po trudnych doświadczeniach lat 40., wojnie, lata 50. wydawały się po prostu o wiele spokojniejsze.

Był to również czas, kiedy dla autora tekstu dramatycznego nobilitacją było wystawienie go na deskach teatru, choćby amatorskiego. Zofia Bystrzycka została oczywiście zaproszona na premierę i choć nie mogła w niej uczestniczyć, wysłała do aktorów depechę z gratulacjami.

Grupa dawała występy także poza miastem. Do Myszyńca jechali kolejką wąskotorową, do Goworowa pociągiem, czasem PDK wynajmował samochód, by przewieźć aktorów i obsługę. Nie

było łatwo. W Makowie Mazowieckim ostrołęczanie zastali małą scenkę, żadnych kulis ani garderoby. Mimo to dali radę. Ocalił ich wówczas spokój Jerzego Wolińskiego, który kulisy stworzył wieszając zasłony.

Woliński sprawdzał się również w sytuacjach iście dramatycznych.

— Mówię – Jurek, pali się! Musimy gasić, natychmiast – wspomina Stefan Sulewski. Każdy jest zdenerwowany, biega. A Jurek odpowiada:

– Dobrze, spokojnie, ugasimy.

Jerzy Woliński był harcerzem, wodniakiem, żeglarzem. Zawsze uspokajał atmosferę.

Kolejne spektakle pojawiały się z dwuletnią przerwą. W 1962 roku wystawiono sztukę Janusza Warmińskiego „Barbara I...II...III”, a w 1964 roku „Garść piasku” Jerzego Przeździeckiego. Ten ostatni, pojawił się w Ostrołęce, był zobaczyć popis młodych aktorów i był nim zachwycony. Należy dodać, że był to trudny, psychologiczny tekst, który wymagał od amatorów bardzo dużego zaangażowania. Jak się okazało, była to ostatnia premiera Zespołu Teatralnego „BIS”.

Siedem lat działalności zespołu kierowanego przez Zdzisława Załuskę było niezwykle ciekawym czasem dla lokalnego środowiska. W czasach, kiedy nie było telewizji, radio było rzadkością, kino grało mało ciekawe produkcje, ludzie spragnieni byli rozrywki, kontaktów i wyzycia się. Niewielka scenka PDK im to umożliwiała. Widownia była pełna, bo mieszkańcy doceniali starania i kunszt. Zdzisław Załuska wspomina swoich aktorów jako ludzi czujących, myślących, potrafiących stworzyć rolę i dodać jej osobistego charakteru. Zawsze powtarzał im słynne powiedzenie profesor Zofii Rogalewicz „I w Paryżu nie zrobią z owsa ryżu”.

Oficjalnie przyczyną rozpadu Zespołu Teatralnego „BIS” były przyczyny prywatne i zawodowe części członków zespołu. Jedni wyjechali, inni mieli dzieci, rodzinę co wymagało poświęcenia

większej ilości czasu, Zdzisław Załuska zaczął się udzielać społecznie. Trzeba pamiętać, że zaczynali jako bardzo młodzi ludzie, często tuż po studiach lub na początku kariery zawodowej, kiedy dopiero kształtowało się ich przyszłe życie. Teatr działał amatorsko i nikt z członków zespołu nie podejmował prób zostania aktorem zawodowo. Zdzisław Załuska ukończył co prawda kurs dla reżyserów teatralnych, ale kiedy otrzymał dyplom Zespół Teatralny „BIS” już nie istniał.

– To był najlepszy czas na tę działalność – wspomina Zdzisław Załuska. – Był czas, potrzeba. My się w ten przełom wstrzeliliśmy.

Mniej oficjalną przyczyną, o której mówią Zdzisław Załuska i Stefan Sulewski, była zmiana władzy w Powiatowym Domu Kultury. Najpierw Bogusława Bakę zmienił Stefan Mrowiński, ale z oboma „BIS” współpracował na bardzo dobrych zasadach, a wzajemne relacje nie były może przyjacielskie, ale serdeczne i pełne szacunku do poczynañ Grupy. Ich miejsce zajął Henryk Muszyński, który nie do końca rozumiał poczynania młodych artystów.

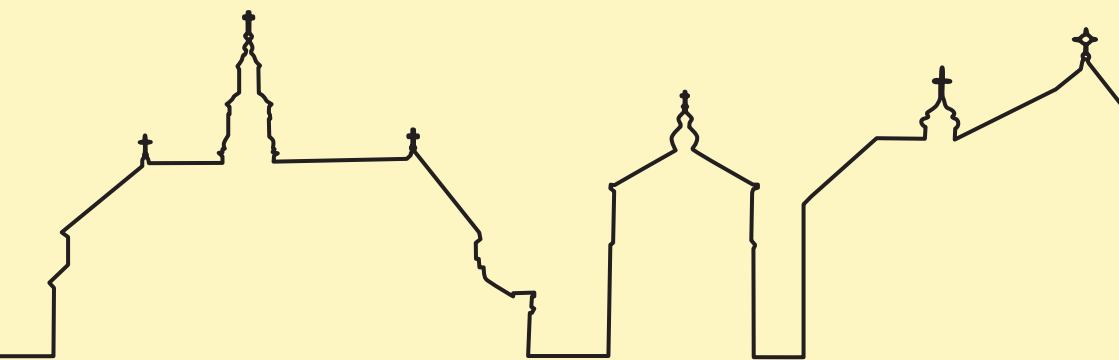
Pojawiły się potem kolejne grupy m.in. teatr szkolny profesora Siewierskiego, grupa „Arka” Pawła Opęchowskiego. Każda na swój sposób oryginalna i niepowtarzalna, ale zupełnie inne od teatru „BIS”. W latach 80. podjęto próby reaktywacji grupy, ale zmieniły się czas i warunki, każdy z członków „BIS-u” był już wówczas innym człowiekiem.

Anna Siudak

---

Anna Siudak – z wykształcenia polonistka, z zamiłowania reporterka, zawodowo zajmuje się lokalną kulturą i organizacjami pozarządowymi. Uwielbia powieści i reportaże oraz swoją kotkę Iluzję.





ISBN 978-83-64200-44-1